Rok 3. Warszawa, d. 3 czerwca 1919 r. № 4—5.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla Żydów w Palestynie...
(Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie . . . . 36 Mk.
Półrocznie . . . 18 „
Kwartalnie . . 9 „
Miesięcznie . . 3 „
Cena pojedyńczego numeru 85 fen.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Senatorska 32.
Redakcja otwarta codziennie od godz. 10 do 12
Administracja „ 11 „ 1

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na I-ej str. . . Mk. 2.50
w tekście . . „ 4.50
za tekstem . . „ 1.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie 4 szpalty.

Numer świąteczny, Cena Mk. 1,25.

Od Redakcji.

Upraszamy jaknajgoręcej naszych przyjaciół i sympatyków na prowincji, tudzież związki i organizacje sjonistyczne o nadsyłanie nam korespondencji, ilustrujących życie żydowskie na miejscu.

Dzień pierwocin (Jom ha-Bikkurim).

U stóp Synaju zgromadził się cały lud izraelski, zgromadził się podczas pełni rozkwitu wiosny. Było to trzeciego miesiąca po wyjściu z kraju niewoli, a w dali widniała już nadzieja posiadania własnego kraju. Lecz jeszcze przed posiadaniem własnej ziemi miał naród żydowski posiąść naukę, która mu będzie na tej ziemi przewodnią, naukę, której pierwsze słowo będzie brzmiało: „Jam Wiekuisty, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli“. Nauka ze Synaju nie uznaje niewoli, nie uznaje ciemiężenia człowieka przez człowieka, nie uznaje pastwienia się nad godnością ludzką. Nauka ze Synaju zna tylko ludzi wolnych i sobie równych. Znamię zaś tej wolności miał podnieść pierwszy w dziejach ludzkości Izrael. On, zahartowany w ogniu niedoli, wypróbowany w topielisku piekła egipskiego. „I zwołał Mojżesz starszych ludu i przedstawił im wszystkie te słowa, które polecił mu Wiekuisty, i odpowiedział cały lud razem: „Wszystko, co rzekł Wiekuisty, uczynimy“. Zrozumiał lud doniosłość chwili, aczkolwiek było to dopiero niecałe jeszcze dwa miesiące po starganiu więzów niewoli. Naród nasz złożył wówczas u stóp Stwórcy po raz pierwszy pierwociny swoje, pierwociny swego ducha, pierwociny swego genjuszu.

* * *

Na polach ziemi Izraela gwarno i wesoło. Szczęk sierpów i pieśni żniwiarzy napełniają powietrze. Przebyta długa i zmudna droga ze Synaju do Kanaanu, a łany ziemi obiecanej, zroszone potem chłopa żydowskiego, gęstym się pokryły kłosem. Przed dwoma miesiącami zebrano pierwsze plony, ziarna jęczmienne, a teraz, w miesiącu Siwan, podczas pełni rozkwitu wiosny, to żniwo pszenicy. Pierwsze zaś chleby, z tej pszenicy upieczone, to „chleby pierwocin“. Złoży je kapłan przed Wiekuistym i Jemu je poświęci. Ale niezadługo rozlegną się inne jeszcze pieśni po drogach i niwach. Będą to pieśni drużyn, ciągnących do świątyni z rozmaitemi pierwocinami płodów swoich i wołających raźnie i radośnie: „Pociągnijmy do Sjonu, do domu Boga naszego“. A na górze świątyniowej znika wszelka różnica rodowa lub stanowa. Nawet król Agryppa, tak opowiada Miszna, musiał sam nosić kosz z pierwocinami na plecach swoich, zanieść go aż do przedsionka świątyni i tu z koszem na plecach złożyć dziękczynność Stwórcy za to, „że wywiódł nas z Egiptu, przywiódł na miejsce to i oddał nam tę ziemię, opływającą mlekiem i miodem“. Tak, szczęśliwym był naród nasz, gdy mieszkał na własnej ziemi, bo żył życiem pięknem i pełnem, bo święta jego, związane z przyrodą tej ziemi, były wyrazem naturalnego wylewu radości, bo i życie duchowe i życie codzienne nie miało w sobie nic sztucznego, nic nienormalnego.

* * *

„Drogi do Sjonu opustoszały, bo niemasz ktoby pielgrzymował na obchód uroczysty“. Rozsy-

Z tygodnia na tydzień.

(*O piekle i innych rzeczach wesołych*).

Czy wątpicie jeszcze o tem, że zbliżamy się do Zachodu? Czyż wciąż kiwacie sceptycznie głowami i główkami, gdy warszawscy „mężowie stanu“ skandują z trybuny sejmowej napuszonym stylem o przedmurzu cywilizacji?

Zajdźcie tylko do Sejmu, jeśli uda się wam minąć bez przeszkód zagrody druciane, i czekajcie cierpliwie na najbliższy skandal parlamentarny.

Niczem Palais Bourbon, o którym tak zjadliwie pisał Herzl; niczem wielkie awantury panamskie i dreyfusowskie — wobec ostatniego wydarzenia, już uwiecznionego, jako — „piekło Grünbauma“.

Dotychczas znaliśmy jeno piekło dantejskie; o Polsce zaś mówiono, iż była „rajem dla żydów“.

Przyszedł na trybunę sejmową niedyskretny, niegrzeczny żyd i rzucił wysokiemu zgromadzeniu ostre, piekące, słowa o piekle, w którem obecnie żyją żydzi polscy.

Herzl powiada, że w Londynie ludzie stają, aby się przyjrzeć, jak grają w foot-ball; w Paryżu zatrzymują się, gdy usłyszą, że ktoś przemawia. Nie dowierzają, ale przysłuchują się z namaszczeniem

Wielki znawca zbiorowej duszy ludzkiej nie widział, niestety, Sejmu Polskiego. Byłby się przekonał, że w Warszawie również umieją słuchać niezgorzej niż w Palais Bourbon, no i skandale potrafią aranżować na wzór francuski.

Bo też, proszę was wszystkich, którzyście nie mieli szczęścia dostać biletu na galerję sejmową, czyż można było powstrzymać oburzenie panów posłów?

Czyż można się dziwić, że w Sejmie wybuchł z niepohamowaną siłą paroksyzm wściekłości, że nawet jeden z krewkich prawicowców chciał się rzucić na Grünbauma, a kluby poselskie już obmyślają środki, aby „unieszkodliwić“ człowieka, uważanego za następcę utrąconego już Priłuckija (według pisowni białostockiej)?

Sądźcie sami, jakkolwiek jesteście zarazem podsądnymi.

* * *

Vox populi — vox dei. Przez czyjeż usta przemawia głos oburzonego ludu, jeśli nie przez piszczałki „Gazety Porannej“? Dowodzi ona, że w „piekle“ polskim żydom świetnie się powodzi: opanowali oni cały szereg nowych sklepików, mogą się kształcić na uniwersytecie (n. b. zamkniętym), siedzą na tyłach armji zamiast na froncie (publicyści dwugroszowi oglądają widocznie tylko tyły); wolno żydom strzelać do wojska w Wilnie (jak to można oglądać na zdjęciach kinematograficznych, specjalnie podczas strzelania dokonanych) — jednem słowem, żydzi z całego świata masowo uciekają do Polski przed barbarzyńskim antysemityzmem i pogromami i wcale nie zamierzają usłuchać przyjacielskiej rady Marszałka Trąmpczyńskiego, który pobił rekord w stro-

pany po wszystkich krańcach świata naród posępniał i znikła z oblicza jego radość. Zmienia się też charakter jego świąt. „Święto Tygodni (Szabuoth), przestaje być „świętem żniwa“ (chag ha-kacyr), bo lud nasz więcej nie sieje i plonów nie zbiera, przestaje być „dniem pierwocin“ (Jom ha-Bikkurim), bo nie składa on więcej pierwocin płodów w domu Boga swego, jest ono teraz jedynie i wyłącznie świętem Objawienia, dniem ogłoszenia zakonu na Synaju. Mgliste wspomnienie mówi mu o dawnych, zamierzchłych czasach, i odruchowo umaja on swoje domy i świątynie kwieciem barwnem, ale jest to kwiecie nie na jego gruncie wyrosłe, nie czuć w niem zapachu swojskości. Jedyna jego radość to zakon, ale opłaca wierność i przywiązanie doń krwią swoją. Tygodnie, które dzieliły ongi dzień wyjścia z niewoli egipskiej od dnia ogłoszenia 10-ga przykazań na Synaju, tygodnie, które dzieliły dawniej czas sprzętu jęczmienia od pory żniwa pszenicy, owe siedm tygodni „Sefiry“, przypadające w czasie pełnego rozkwitu wiosny, zamieniają się w tygodnie smutku i żałoby. Są to tygodnie rozgromu wojsk Bar Kochby, ostatniego bohatera narodowego; są to tygodnie wytępienia gmin nadreńskich w epoce pochodów krzyżowych; są to tygodnie okrutnych rzezi hajdamackich r. 1648, zapisanych krwawemi zgłoskami w annalach naszych; są to tygodnie, pełne wspomnień bolesnych i wydarzeń strasznych.

* * *

Ale wiecznym narodem jest Izrael, wieczna jego nauka i wieczna jego nadzieja. Zerwała się burza, jakiej nie zna historja świata, wstrząsnęła globem ziemskim, obróciła w gruzy niejedno mocarstwo potężne, pokryła mgłą tumanną całą nieomal powierzchnię ziemi. Lecz wśród tej mgły wschodzi słońce świetlane. Wschodzi ono nad Sjonem, i nowym blaskiem go opromieni. Niezadługo, a rozlegnie się nanowo pieśń prastara na górach Karmelu i na błoniach Saronu. Niezadługo, a wieczny tułacz, zamknięty w dusznych murach fizycznego i moralnego ghetta, będzie znowu obchodził święto Tygodni, jako święto żniwa, jako dzień pierwocin. Ale będzie je obchodził oczywiście i jako święto Objawienia. Na szczytach Morii stanie w blasku wieczności prawdziwy przybytek pokoju, zbudowany na tych prawdach, jakie zostały obwieszczone dnia 6-go Siwanu na wyżynach Synaju. A gdy te prawdy przejdą w krew i ciało odrodzonego i uduchowionego rodzaju ludzkiego, gdy przykazania dekalogu: „Nie będziesz miał cudzych bogów przed obliczem mojem!“ „Nie zabijaj!“ „Nie świadcz fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swojemu!“ przestaną służyć na udrapowanie dla dusz nagich, lecz w wartości realne się zamienią, naówczas będą pielgrzymowały narody do owego przybytku i będą tam obchodziły razem z nami wielkie święto Objawienia, święto pojednania i przebaczenia. Izrael chętnie przebaczy dręczycielom swoim i, jak w przeszłości, tak i nadal ludzkości nowe odsłoni widnokręgi.

Dr. Samuel Poznański.

---

fowaniu niesfornego mówcy, wprowadzając do słownictwa parlamentarnego iście „rewolucyjne“ pojęcia o „prawach człowieka i obywatela“.

* * *

Córunia dwugroszowa, którą Endecja posyła na ulicę, aby robiła cnotę, oburzenie lub awantury (wedle potrzeb), nie może dorównać swej poważnej mamusi — „Gazecie Warszawskiej“.

Szanująca się urzędówka unika starannie blamażu i woli przeto nie dotykać drażliwego tematu o „piekle“.

Zaczyna tedy z innej beczki.

Grünbaum się wygadał.

Tak długo mówił — aż się dogadał.

Stwierdził on, że istnieje organizacja wszechświatowego żydostwa.

Dotychczas żydzi się tego wypierali, aczkolwiek „Gazeta“ nie miała żadnych w tym przedmiocie wątpliwości.

Bo jakżeż można było wątpić, skoro jej rosyjski towarzysz pancerny, Szmakow, już w 1912 roku obwieścił światu aryjskiemu tę tajemnicę Izraela w wielkiem swem dziele p.t. „Międzynarodowy rząd żydowski“.

Następca zaś Szmakowa, pan Andrzej Niemojewski w rok później ogłosił list do Jego Wysokości Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w którym go przestrzegał, że międzynarodowe żydostwo dąży do zniszczenia Austrji oraz tronu Habsburgów.

Obecnie zaś ukazał się specjalnie spreparowany „memorjał“ kancelaryjny imć pana P. Szackiego, jednego z modnych obecnie w Polsce „świadków żydowskich“, niezbicie dowodzącego w uzupełnieniu odkryć p.p. Szmakowa, Niemojewskiego Pranajtisa etc. o istnieniu żydowsko-bolszewicko-niemiecko-kapitalistycznego spisku antypolskiego. Aż wreszcie przyszedł poseł żydowski, i sam, własnoręcznie zażyrował wiarogodność poczynionych dotychczas odkryć!

„Gazeta Warszawska“ drży aż z trwogi przed wszechmocą Izraela. Kto wie — do czego jeszcze zmusi Polskę to plemię przewrotne.

Nawet „autonomię narodową“ może jeszcze dla siebie wytargować w Paryżu.

A wiecie, co to jest ta okropna „autonomja,“ o której tyle atramentu i niemało krwi wylano?

Jest to, popierwsze, państwo w państwie; podrugie, przywilej jawnego okazywania Polsce swej nienawiści i wzgardy; potrzecie możność prowadzenie przeciwko Polsce kampanji prasowej za granicą, aby szkodzić *im* (endekom?) na każdym kroku.

Oto najnowsza definicja autonomji narodowej, którą my chcemy wymódz na Polsce, korzystając z wpływów międzynarodowego żydostwa (Giełdy, Bolszewików, kochanki Lloyd Georgea, kuzynki Wilsona, szmuglu, masonerji, talmudu i prasy).

A teraz osądźcie — jakkolwiek jesteście zarazem podsądnymi — czyż nie jest świętem i szlachetnem oburzenie na Grünbauma?

Bądźcie choć raz sprawiedliwi wobec nieszczęsnych i bezbronnych wrogów Waszych! Amen.

Hazofe.

Grabarze.

W chwili, gdy naród żydowski, rozproszony wprawdzie po całym świecie, ale mimo to zjednoczony w potężnej woli odbudowy swej prastarej ojczyzny, z zapartym oddechem i z bijącem sercem czeka na ową świętą wyrocznię, która ma raz na zawsze wyzwolić go z kajdan ciężkiej niewoli, garstka nędznych odstępców i uciekinierów z pola walki o samookreślenie narodu zjeżdża się w Warszawie, by zorganizować pogrom ducha żydowskiego, rozbić spiżową jedność narodu i cynicznie propagować wśród masy żydowskiej samootrzebienie.

I oto ochrzcili się mianem „polaków wyznania mojżeszowego".

Sądząc z treści uchwalonych na zjeździe wniosków, i jak wynika z ducha przemówień prowodyrów asymilacji, słowo „polacy" w zestawieniu z wyrażeniem: „wyznania mojżeszowego", użyte zostało w tym sensie, iż między polakami a asymilatorami ta jeno zachodzi różnica, co między nieobrzezanymi a obrzezanymi *jednej i tej samej narodowości*. Gdyby bowiem miano na myśli jedność nie narodowościową, lecz państwową, użyto by raczej zestawienia: żydzi-polacy, co oznaczałoby narodowość żydowską, a państwowość polską. Ale wówczas można by było, broń Boże, pomyśleć, że to są folkiści, ba, nawet sjoniści polscy, którzy z punktu widzenia państwowego tak samo się uważają za polaków, jak i wszyscy inni obywatele, urodzeni w granicach państwa polskiego, a nie mający obcego poddaństwa. Zaś polakami wyznania mojżeszowego w znaczeniu państwowem mogliby się nazywać bezsprzecznie, powiedziałbym nawet, wyłącznie, nasi ortodoksi typu: „Szlomej Emunej Israel", z którymi zresztą asymilatorzy stale kojarzą się politycznie, pchając ich, jako swe czarne wojska kolonjalne, stale na front, przeciwko sjonistom.

Nie można też przypuszczać, iż słowo polacy ma tu znaczenie li tylko kulturalne. Z wielu względów. Przedewszystkiem kultura polska znajduje się obecnie w okresie regeneracji i przeżywa burzliwe fazy gwałtownego przeistaczania się w twór nowy, którego oblicze zarysuje się wyraźniej dopiero w przyszłości. Co się tyczy wpływów kultury rzymsko-katolickiej, to takowe występują w sferach asymilatorów przeważnie tylko w tych, nie pozbawionych szczerego komizmu wypadkach, kiedy wykrzesane z krzemienia bankierskiego złote iskry rozniecają ogień na zgrzybiałej hubce polskiej magnaterji. Prawdą jest, iż z wielu cech kultury polskiej przejęli asymilatorzy znakomicie nienawiść do wszystkiego, co tchnie życiem narodowem żydowskiem. I jakkolwiek zwrócono się na zjeździe przeciwko pogromom zwierzęcym żydów dlatego, iż szkodzą przedewszystkiem interesom narodowym polskim, a czasami i interesom bankierskim naszych polaków wyznania mojżeszowego, to przecież nie da się zaprzeczyć, iż asymilatorzy zupełnie jawnie szykują maczugi przeciwko tym wszystkim, którzy twierdzą uporczywie, iż są żydami i żydami pozostać pragną. Być może asymilatorom się wydaje, iż stoją wyżej od owych *hallerczyków*, którzy na pewnej stacji kolejowej okładali niemiłosiernie razami podróżnych, odpowiadających na zapytanie, iż są żydami; my im tej wyższości przyznać nie możemy. Mimo to, sama tylko nienawiść do żydów, wobec braku u asymilatorów innych cech kultury polskiej, chociażby, jak rzekliśmy, katolicyzmu, nie uprawnia ich jeszcze do mianowania się polakami w znaczeniu kulturalnem.

Przyjrzyjmy się więc bliżej temu wyrażeniu: polacy (narodowościowo) wyznania mojżeszowego, i zobaczmy ile jest w niem prawdy, a ile obłudy i kłamstwa w szczególnem podkreślaniu wyznania mojżeszowego.

Bezsprzecznie, najbliżsi antenaci asymilatorów są to ludzie jeszcze gorąco przywiązani do religji żydowskiej i obyczajów nawet ortodoksalnych; noszą lub nosili długie chałaty, pejsy, cyces i talis; odprawiali wszystkie święta religijne i narodowe żydów, jak np. Wielkanoc, jako pamiątkę wyprowadzenia żydów z niewoli egipskiej przez Mojżesza, i wykonywali skrupulatnie wszystkie obrządki religijne, których ślady natury wprost chirurgicznej mogą ciekawi znaleźć na każdym polaku wyznania mojżeszowego.

Ale dziś są asymilatorzy w sferze wyznania żydowskiego absolutnymi apostatami, posuwającymi się po pochyłej powierzchni ku Jordanowi katolickiemu, którego źródło (ironja losu!) leży niestety też w Palestynie. Od chrztu wstrzymuje asymilatorów przeważnie tylko żyjąca jeszcze stara matka lub babka, lub też pobożna bogata teściowa, nosząca często jeszcze peruczkę. Ilość tych ostatnich, będąca jeszcze w użyciu w sferach asymilatorskich, oraz inne dane z dziedziny umierającej tradycji wyznaniowej polaków w. m., służyć mogą wybitnemu matematykowi, zasiadającemu w radzie naczelnej Zjednoczenia, jako materjał do obliczenia integrału przywiązania swoich współideowców do wyznania mojżeszowego. Rezultaty obliczenia będą naturalnie opłakane. Jest przeto rzeczą jasną, iż podkreślenie swej przynależności do wyznania mojżeszowego asymilatorów nie jest niczem innem, jak świadomem kłamstwem i jaskrawą obłudą.

Są, naturalnie, i naiwni ignoranci, nie znający elementarnych podstaw religji żydowskiej i nie wiedzący zgoła, iż wyznanie Mojżesza, tego wielkiego wodza narodu żydowskiego, z którego imieniem tradycyjnie i kanonicznie nierozłącznie związane są wszystkie par excellence *narodowe* święta żydów, zawiera głównie apoteozę narodu żydowskiego i jest nacjonalistycznem κατ' ἐξοχήν. Być więc wyznawcą religji mojżeszowej i jednocześnie wypowiadać wojnę duchowi narodowemu żydów, jest jawnym nonsensem, czyniącym polaków w. m. jeszcze bardziej śmiesznymi, niż uważanie się ich za polaków z krwi i kości. Z tem ostatniem pojęciem rozprawimy się krótko. Wystarczy odesłać uzurpatorów obcej krwi do pewnego dość wybitnego lekarza, zasiadającego w radzie naczelnej tegoż Zjednoczenia po informacje, dotyczące badań serologicznych krwi w czasach najnowszych. Dowiedzieliby się wtedy, że nauka o krwi zrobiła i robi tak szalone postępy, iż prawdopodobnie będzie można wkrótce przy pomocy subtelnych metod badania określić w probówce ze śladów krwi, znalezionych np. chociażby na koszulce obrzezanego noworodka, iż krew ta należy do osobnika rasy semickiej, a nie aryjskiej. Krew—to tajemniczy płyn, przechowujący w sobie wszystkie właściwości rasy i narodowości; we krwi odbijają się wszystkie najsubtelniejsze perypetje historji. Nic nie pomoże żadne maskowanie się, krew bowiem całą prawdę wykrzyczy z siebie.

Zaiste, panowie asymilatorzy są pożałowania godni! Aby dowieść, że są polakami *z krwi* i kości, brzęczą, jak muchy, natrętnie o konieczności „dostępu do morza“, co prawda, celem *„ułatwienia emigracji żydom“*, protestują przeciwko wszelkiej konsolidacji narodowej żydów w kraju i w Palestynie, ogłaszają urbi et orbi, że z żydami innych krajów nic ich nie łączy, i pomimo wszystkie wysiłki nikt w Polsce nie wierzy w ich polskość. Firma „polacy mojżeszowego wyznania“, oparta na fałszu krwi i kłamliwości wierzeń, nie może, naturalnie, budzić zaufania. Z tej firmy korzysta wprawdzie skwapliwie żydożercza endecja, by wyprowadzić ją na arenę walki z owemi międzynarodowymi czynnikami, pragnącemi, żeby obok innych wskrzeszonych narodów zmartwychwstał — o zgrozo! — i naród żydowski, którego część polska przecież *i dziś przelewa swą krew dla Polski*. I panowie asymilatorzy, zawsze gotowi całować rączki i... tych, którzy wami w duszy pogardzają, organizują się w tej chwili szybko, aby znękanemu tylowiekową tułaczką narodowi, podstawić nogę właśnie wtedy, kiedy ma być na zawsze wyzwolony. Tego się można było zresztą spodziewać po tej „prawdziwej elicie umysłowej i społecznej“, jak ich nazywa dziś „Kurjer Warszawski“. Jutro, gdy „negrzy“ spełnią służalczo swoje niecne zadanie, będą już niepotrzebni, a wtedy usłyszą trzask drzwi, zamykających się przed wzgardzonymi natrętami — apostatami. I będzie chwila, kiedy uprzytomnią sobie własną nikczemność, ale nie będą mieli tyle siły ducha, aby się podnieść z upadku, i upadać będą coraz niżej, coraz niżej... ta „prawdziwa elita umysłowa i społeczna“. Tego się po nich można było spodziewać, i nie dziwimy się więcej ich *moral insanity*.

Lecz poprostu w podziw nas wprawia ta okoliczność, że w koronie plutokracji żydowskiej błyszczeć odtąd będzie i p. Diamand, jako przedstawiciel Polskiej Partji Socjalistycznej w „kooperacji“ asymilatorów, którym brak było dotychczas proletarjatu. Międzynarodowy kongres socjalistów uznaje prawo żydów do Palestyny i do samorządu narodowego w krajach rozproszenia. Ale nie uznają narodu żydowskiego „Diamanten und Perlen“ z P.P.S. I oto ręka w rękę z burżujami, w epoce wyzwalania się narodów z kajdan politycznej niewoli, będą kopali grób dla narodu żydowskiego i „żydki“ proletarjackie z P.P.S.

Wszakże wskrzeszona do życia masa żydowska, po którą daremno wyciągacie mordercze ręce, nie zejdzie do tego grobu, gdyż ona dopiero rozpoczyna swe nowe życie, zaś grób, który kopiecie, przeznaczony jest dla was samych, panowie grabarze wyznania mojżeszowego.

Dr. Józef Szwarcwasser.

Bund a P.-S.

W № 5-ym „Głosu Bundu“ ukazał się artykuł pod tytułem: „Łamańce teoretyczne Poale-Sjon,“ atakujący w bardzo ostry sposób s.-d. partję Poale-Sjon. W № 7 tegoż tygodnika ukazał się ciąg dalszy tego artykułu. Rzecz jasna, że poale-sjoniści nie pozostali dłużni swemu socjalistycznemu przeciwnikowi — i oto mamy teraz przed sobą nader ciekawą dyskusję dwuch naszych partji socjalistycznych, dyskusję, którą dla jej ciekawej wielce treści uważamy za pożyteczne tutaj przytoczyć.

* * *

Bund rozpoczął i prowadzi swój atak podług następującego planu: usiłował dowieść. 1) że P.-S. posiada drobnomieszczańską ideologję i 2) że, jako taki, musi, oczywiście posiadać drobnomieszczański program, przyczem krytyk P.-S. już à priori zaznaczył, że P.-S. z natury rzeczy musi ciągle zbaczać na gościniec burżuazyjnego sjonizmu. Dlaczego? Jest to, zapewne, dogmatem Bundu.

Na czem polega i po czem poznać drobnomieszczańskość ideologji poale-sjonistycznej? Poznać to z tej okoliczności, że P.-Sjoniści wysuwają czynnik t. zw. „konkurencji narodowej“, podczas gdy w słowniku Bundu taki terminus technicus jest zupełnie nie znany. Bundyści bowiem, jako „lepsi“ marksiści, aniżeli poale-sjoniści, twierdzą, że wielki kapitał nie zna różnic narodowych, tak samo, jak ich nie zna proletarjat i prawdziwy socjalizm. Jeśli więc ktokolwiek opiera swą ideologję na obawie przed konkurencją narodową, to jest on niewątpliwie ideologiem drobnej burżuazji. A takim właśnie jest Poale-Sjonizm.

W ten sposób Bund dowodzi słuszności pierwszej swojej tezy. Dowieść słuszności drugiej tezy jest już, naturalnie, drobnostką.

Przedewszystkiem więc teorja poale-sjonistyczna stoi na chwiejnym gruncie fałszywych danych. Nieprawdą jest, jakoby robotnik nie-żydowski rugował skądkolwiek robotnika żydowskiego, nieprawdą jest, że żydowski robotnik nie jest dopuszczany do postępowych gałęzi przemysłu, i wprost fałszem jest, aby się dawała zauważyć jakakolwiek wybitna tendencja emigracyjna wśród żydowskiego proletarjatu w Polsce. Jeśli narazie część tych twierdzeń poale-sjonistycznych jest słuszną, to „nie są to jednak wieczne prawa“ *) rozumuje teorytyk Bundu.

Dalej Poale-Sjonizm znalazł ratunek dla proletarjatu żydowskiego w zdobyciu ośrodka terytorjalnego, w którym żydostwo mogłoby znaleźć oparcie w konkurencji narodowej. Co za burżuazyjny wymysł! — oburza się Bund, lecz jednocześnie pobłażliwie dodaje: czyż burżuazyjna obawa przed konkurencją narodową mogła była wydać lepsze owoce? Zarazem przyczepia się Bund do tezy P.-Sjonizmu, że żadna nawet autonomja nie dokona gruntownej zmiany w gospodarczem życiu żydów, zapytując robotnika żydowskiego: głupcze! czemu jesteś poale-sjonistą, a nie bundystą, skoro widzisz, że w programie poale-sjonistycznym jest punkt o autonomji, w którą twa partja sama nie wierzy podczas gdy my o możności realizacji naszych żądań jesteśmy najzupełniej przekonani? Jeżeli tezom poale-sjonistycznym odnośnie do krajów golusu zarzuca Bund tylko niesocjalistyczność, to palestyńskie postulaty swego przeciwnika chrzci mianem: „polityczne brednie“. Bowiem — twierdzi Bund — walka klasowa nic nie ma wspólnego z falą emigracyjnego potoku“, zaś polityczna i ekonomicz-

*) Wyrazy w cudzysłowie są bez zmiany cytowane z № 5-go „Głosu Bundu.“

na walka robotnika żydowskiego nie stoi w żadnym związku z możliwością kolonizowania Palestyny.

„Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie“? — pyta Bund, i wydaje mu się, że conajmniej, poważnie podważył egzystencję poale-sjonizmu.

Ale teraz właśnie zabiera głos atakowana partja.

Już w №-rze z d. 13-maja znajdujemy w „Arbeiterzeitung“ artykuł „Jeszcze coś o Bundzie,“ który uważać możemy za przygrywkę do generalnej kontrofensywy przeciwko Bundowi. W artykule tym wytyka się Bundowi jego nieszczerość socjalistyczną, która doprowadziła go aż tak daleko, że odsądził on zjazd amsterdamski od „prawdziwości“ socjalistycznej za to, iż zjazd ten ostatecznie zaaprobował stanowisko i przyjął rezolucję poale-sjonistyczną. Ale co najbardziej uderza w tym artykule — to ton jego, ton zwycięzcy, ton rywala, ironicznie spoglądającego na zwyciężonego i upokorzonego przeciwnika. Dopiero 15 maja usiłuje „Arbeiterzeitung“ w artykule Niza pod tytułem: „krytyka bundowska“ odepchnąć atak swego przeciwnika. Najsamprzód tedy, wytknąwszy teorytykom z Bundu ich zupełną nieznajomość nietylko literatury poale-sjonistycznej, ale i ogólnych zasad nauk politycznych i ekonomicznych — o tej nieznajomości świadczyć mają wywody autora artykułu „Łamańce teoretyczne P.-S.“ — p. Niz dowodzi, że konkurencja narodowa bynajmniej nie znamionuje ideologji drobnomieszczańskiej, jest zaś ona niebezpieczeństwem dla proletarjatu żydowskiego dlatego, że proletarjat ten rekrutuje się nie z dołu, nie z biedoty wiejskiej, ale z klas wyższych, mianowicie z drobnej i nawet średniej burżuazji, które właśnie ową konkurencję narodową bardzo boleśnie odczuwają. Tem się też tłumaczy, że klasy te nie proletaryzują się w dostatecznej mierze, i że wytwarza się pewna warstwa ludzi, którzy się już oderwali od mieszczaństwa, lecz którzy jeszcze się nie sproletaryzowali. Warstwę tą reprezentuje Ceirei-Sjonizm.

Nie ulega, dalej, wątpliwości — twierdzi pan Niz, — że walka klasowa u żydów posiada obecnie charakter nienormalny. Jest to zjawisko zrozumiałe, gdyż żydzi nie są wcale zajęci w produkcji środków wytwórczości, a tylko w produkcji środków spożycia, i tego nie potrafią zmienić nawet zaprzeczenia Bundu. Opierając się na cyfrach Pasmanika, dowodzi Niz, że jednak robotnicy żydowscy przeważnie zajęci są w zawodach zacofanych, jak naprz. w branży szewckiej i krawieckiej, ale stanowczo fałszem jest twierdzenie Bundu, jakoby dziesiątki tysięcy żydów zajętych było w przemyśle metalowym — chyba że zechcemy zaliczyć setki żydowskich ślusarzy, a więc rzemieślników, do robotników metalowych.

I stąd właśnie płynie polityczna i społeczna słabość proletarjatu żydowskiego; dlatego właśnie zasadniczej zmiany do ekonomicznego życia żydowskiej klasy robotniczej nie będzie mogła wprowadzić nawet narodowa autonomja.

Stąd właśnie płynie postulat żydowskiego ośrodka terytorjalnego, któryby rzeczywiście dał żydostwu oparcie w jego konkurencji narodowej i umożliwił żydowskiemu proletarjatowi prowadzenie normalnej walki klasowej.

L. H.

N. SZWALBE.

Ceirei-Sjonizm a socjalizm ludowy.

(przekład z żydowskiego.)

Walka, od 20 lat tocząca się między „Bundem“ a sjonizmem, doprowadziła do powstania na ulicy żydowskiej legend o obydwóch kierunkach zasadniczych, nurtujących współczesne żydostwo. Pierwsza legenda polega na twierdzeniu, jakoby „Bund“ był partją „socjal-demokratyczną“. Legenda ta rozrastała się w miarę pojawienia się najrozmaitszych frakcji „socjalistycznych“, różniących się od “Bundu“ jeno w szczegółach (S. S.; Z. S.)

Druga legenda, rozpowszechniana przez „Bund“ oraz ciągnących za nim ciurów polega na wmawianiu w lud, że sjonizm jest ideą antysocjalistyczną, antydemokratyczną, reakcyjną, imperjalistyczną i t. d.

Zastanowimy się przedewszystkiem nad pierwszą legendą, celem wyjaśnienia pojęć, panujących w żydowskiej socjalistycznej literaturze partyjnej. A dopiero wtedy określimy istotę żydowskiego socjalizmu ludowego oraz jego cechy charakterystyczne, wyodrębniające go od socjalizmu proletarjackiego. Wreszcie spróbujemy dać przegląd syntetyczny ceirei-sjonizmu w jego nowej postaci, usuwając mimochodem wszelkie bajki, rozpowszechniane o idei sjonistycznej. Stąd już wypłynie związek organiczny, wiążący ceirei-sjonizm z socjalizmem ludowym.

I. Żydowski „socjaldemokratyzm“.

Żydowscy teoretycy partyjni, fabrykujący artykuły socjalistyczne i broszury, w ciągu szeregu lat wypracowali specyficzny żargon, który należy poddać dokładnej analizie. Są to właściwie monety fałszywe, obiegające bezkarnie na ulicy żydowskiej, gdyż żaden z prowodyrów partyjnych nie ośmiela się objawić tajemnicy, w nich zawartej. Mówią: socjal-demokracja, proletarjat, walka klasowa — jakgdyby to były podstawowe i trwałe pojęcia, jak stół, lampa... Wiemy doskonale, że dla innych ludów, posiadających partje miljonowe wyraz „socjaldemokracja“ — stracił wszelką treść. Istnieje 4, 5 a nawet 6 rozmaitych socjalnych demokracji, które dzieli wprost otchłań. Tylko jedną wspólną cechę posiadają wszystkie te partje: są to organizacje państwowe lub terytorjalne, dążące do zagarnięcia władzy politycznej w swe ręce. Umiarkowane partje socjalno-demokratyczne spodziewają się osiągnąć to stopniowo przez parlament i drogą współpracy przez pewien czas z partjami burżuazyjnemi a nawet konserwatywnemi; bardziej radykalne — pracują jednocześnie poza parlamentem, aby w ten sposób wzmocnić swój wpływ w samym parlamencie; jeszcze bardziej radykalne ugrupowania kładą główny nacisk na pracę po za parlamentem; wreszcie istnieją ugrupowania bolszewickie, dążące do zupełnej zagłady parlamentaryzmu, by na jego ruinach zbudować własną władzę polityczną.

Widzimy zatem, że socjalna demokracja może istnieć jedynie jako terytorjalna państwowo-demokratyczna partja.

Wyraz „żydowska socjaldemokracja“ jest bluffem, używanym dla celów partyjnych, i zaćmiewa-

nia umysłów. Dopóki niema terytorjum żydowskiego, gospodarki żydowskiej, — dopóty nie może istnieć żydowska partja socjaldemokratyczna, gdyż nie posiada terenu dla swej walki politycznej, niema ona z kim walczyć. Nie ma dotychczas objektu politycznego, o któryby mogła walczyć, nie ma „władzy“, którą powinna byłaby „zagarnąć“. O ile wyrazy zawierają treść — słowo „żydowskie“ wyklucza wyraz „socjaldemokracja“. Nie o wiele lepiej mają się rzeczy z drugim frazesem — walką klasową. Składa się z dwóch wyrazów: z klasy i walki. Oznaczają one, że istnieją conajmniej dwie klasy, toczące ze sobą walkę polityczną.

Nasi „marksiści“ mówią o burżuazji żydowskiej, jako o klasie panującej i o proletarjacie żydowskim, jako o warstwie uciśnionej, której zadaniem jest zrealizowanie socjalizmu za pomocą walki klasowej. Nasi teoretycy partyjni uważali za rzecz zbędną przekonanie nas, że rzeczywiście istnieją u żydów takie dwie warstwy społeczne, które naprawdę staczają polityczną walkę klasową.

Nie zaliczamy się do naiwnych owieczek, będących narzędziem w rękach tych akrobatów, i poddamy całą tę sprawę objektywnej analizie.

Karol Marks powiedział wyraźnie, kogo ma na względzie gdy mówił o burżuazji, jako o klasie panującej. W swym utworze polemicznym: „Das Elend der Philosophie“ (Stuttg. 1895, str. 162), oraz w swoich pismach historycznych, traktujących o walkach klasowych we Francji, Hiszpanji, Anglji i Niemczech — Marks wskazywał na sposób rozwoju burżuazji, powstałej z łona społeczeństwa feudalnego. Opiera się ona głównie na komunach miejskch w średniowieczu, organizuje się dookoła komun coraz więcej, aż zyskuje niezbędną potęgę, aby wystąpić, jako klasa *panująca*, a w końcu *rządząca*. Nie odrazu wszystkie warstwy burżuazji stają się rządzącemi. Marks dał w krótkich zarysach dzieje panowania różnych warstw burżuazji angielskiej, która jest według niego, klasycznym wzorem. *)

Marks tłomaczy historję polityczną burżuazji jej historją ekonomiczną. Burżuazja musiała mieć podstawę materjalną — instytucję, dookoła której mogłaby się rozwinąć i ukonstytuować, jako klasa. Burżuazja żydowska nie mogła się ukonstytuować w komunach miejskch, gdyż była żywiołem obcym, którego w krajach wschodnich nie dopuszczano do organizacji komunalnych, zbudowanych wedle prawa magdeburskiego. Burżuazja żydowska otrzymała prawo zakładania własnych gmin. Lecz gminy te nie mogły odgrywać roli komun miejskich i nie organizowały burżuazji żydowskiej, jako klasy. Odbywał się tutaj proces, który jest raczej antytezą zjawiska, o którem Marks w sposób prosty i genjalny pisał. Wraz z rozwojem kapitalizmu — gminy żydowskie zatracają resztki kompetencji, która im pozostała z epoki feudalno-średniowiecznej. Warstwy mieszczaństwa żydowskiego ulegają kompletnej dezorganizacji i tracą wszelką możliwość wpływania na państwo, podczas gdy burżuazja „chrześcijańska“ zyskuje coraz większy wpływ na sfery rządzące.

Słowem, w sensie marksowskim, burżuazja żydowska, jako klasa, zgoła nie istnieje; a stąd wynika, że niema „żydowskiej“ walki klasowej. Co się tyczy proletarjatu, jako klasy, to nawet w obozie socjalistycznym wypowiedziano już gorzką prawdę, że niestety nie posiadamy fabrycznego proletarjatu, któryby był skoncentrowany w wielkich masach a przytem nie utracił swego oblicza narodowego. Robotnicy żydowscy są organicznie związani z żydowskim drobnomieszczaństwem. Aczkolwiek toczy się walka ekonomiczna między robotnikiem a drobnomieszczaństwem żydowskiem o płacę zarobkową, nie wynika stąd, że ma ona jakikolwiek związek z polityczną walką klasową, o której pisze Marks.

Polityczna walka klas w łonie narodowości żydowskiej jest fikcją, zgoła nie istniejącą.

Współczesny proletarjat występuje w charakterze przeciwnika państwa kapitalistycznego. Nie nacja jest terenem walki klasowej, lecz wyłącznie terytorjum, rządzone przez dany aparat państwowy. Walka klasowa jest zatem pojęciem terytorjalnem; żydzi, jako eksterytorjalny naród, nie staczają *wśród siebie walki klasowej.* (*Dok. nast.*)

*) K. Marx. Das Kapital, I S. 740 III Auflage.
Das Kapital, III Teil I. 1894. S. 148.
K. Marx. Gesamt Schriften. Stuttg. 1917. S. 166-168. S. 416.
K. Marx. Der 18 Brumaire S. 24—25.
K. Marx. Die Klassenkämpfe in Frankreich S. 84.

Krwią i żółcią.

Das polnische Blut.

O leaderze socjaldemokracji polskiej, p. Daszyńskim, opowiadają kawał, że gdy był posłem w parlamencie wiedeńskim, wyjeżdżał zwykle z Wiednia w eleganckim tużurku pierwszą klasą, jako p. Daszyński, zaś w Trzebini przebierał się w wytartą marynarkę i przechodził do klasy trzeciej, którą przyjeżdżał już do Krakowa, jako „towarzysz Ignac“

Se non e vero, e ben trovato...

Czasy się zmieniły. P. Daszyński ongiś przestawał być sobą, gdy się zbliżał do Polski, gdy miał stanąć pośród polaków. Nazewnątrz kraju był eleganckim salon-socjalistą, wewnątrz — ultraradykalnym rewolucjonistą. Teraz naodwrót: na trybunie sejmowej, na którą zwraca uwagę zrewolucjonizowany i zsocjalizowany świat zewnętrzny, jest dawnym radykalnym, czerwonym, wielbionym przez żydowskie histeryczne studentki „towarzyszem Ignacem“; w komisji sejmowej, która dzięki jego własnym staraniom jest judenrein, pośród swoich, wygłasza na wpół pogromową typowo dwugroszową mowę antysemicką o spotwarzającem Polskę *międzynarodowem żydostwie, które chciało wyzyskać słabość narodu polskiego, aby stworzyć sobie w nim uprzywilejowane stanowisko.* Jak to dziwnie przypomina owe nawołujące do pogromów żydowskich w razie „nieotrzymania“ Gdańska" odezwy, które pod czułą ochroną żandarmerji, zdobiły nie tak dawno ulice Warszawy! Czyżby tu zachodził pewien związek.?.,

I skąd ten gniew „towarzysza Ignaca„? Co za grom spadł na Polskę? Tylko to, że po całym szeregu pogromów żydowskich, które jeszcze rząd p. Moraczewskiego (a właściwie p. Daszyńskiego) usiłował zatuszować, po całym szeregu artykułów w organach p. Daszyńskiego o represjach kulturalnych względem „towarzyszy“ ruskich we Lwowie,

koalicja postanowiła zobowiązać rząd polski do przestrzegania tej zasady, praw mniejszości narodowych, której obłudnie broni na trybunie z takim zapałem p. Daszyński. „Towarzysz Ignac", którego klika klerykalno-endecka zwalcza zarzutem, że należy do „międzynarodowego żydostwa", obecnie sam hasło to w obieg puszcza, by przypodobać się tej klice, by czystość swojej rasy podkreślić, niebaczny, że ten świadomie fałszywy zarzut skwapliwie będzie użyty, jako tarcza przez krajowych aranżerów pogromowych, których rzekomo dla Europy zwalcza p. Daszyński.

Nie posądzamy p. Daszyńskiego o współautorstwo odezw pogromowych, ani o chęć doprowadzenia do rzezi żydowskich, ale stwierdzamy stanowczo, że mimo radykalno-czerwonego proletarjackiego pokostu, mimo pięknych słów o braterstwie ludów i solidarności proletarjatu, dusza p. Daszyńskiego pozostała nieodrodną córą tych półpanków, co to pławili swoich arendarzy w rzece, ćwiczyli ich rózgami, a teraz kierują z ukrycia pogromami.

„Polska krew„ zagrała w p. Daszyńskim...

Międzynarodowe żydostwo.

Jest żydostwo narodowe i jest żydostwo międzynarodowe. To pierwsze, dumne ze swej przynależności do starej kulturalnej rasy, nie chce się nikomu wysługiwać, pragnie tylko dopiąć szczęścia dla swojego narodu, zapewnić ludowi żydowskiemu spokój, dobrobyt i niekrępowany rozwój duchowy. To drugie, międzynarodowe, to—faktorstwo żydowskie, to dorobkiewicz żydowski, wszędzie się pchający, wszędzie starający się ubić swój interes, polegający bądź na zrobieniu majątku, bądź na uzyskaniu łaskawego poklepania po ramieniu ze strony swego dziedzica. Taki faktor nie zatrzyma się przed niczem: własną żoną, własną córkę odda dziedzicowi dla zabawy, byle sobie jego łaskę zaskarbić, byle się swemi stosunkami pochwalić. Taki faktor, arendarz, gdy go dziedzic w rzece pławił, gdy mu brodę lakiem do stołu pieczętował, jeszcze się śmiał do rozpuku, żeby dziedzicowi przyjemniej było. Od takich faktorów roją się wielkie zbiorowiska europejskie: cała gangrena wielowiekowego rozkładu peryferji żydowskiej uosabia się w tych „międzynarodowych" żydach, co to w Polsce są polakami, a ich synowie w Rosji już są rosjanami, wnukowie, urodzeni w Berlinie—już niemcami i t. d. Taki „międzynarodowy" żyd przysięga na wszystkich bogów Olimpu, prócz swego własnego, bo niema takiego dziedzica, co by mu na własnego boga przysięgać kazał. A dziedzice przez faktorów załatwiają wszelkie brudne interesa, w których „pańskich" urękawiczniczonych dłoni brukać nie wypada: spajają chłopów wódką, ściągają rozmaite opłaty, przyjmują za ich pośrednictwem łapówki, sprzedają kradzione rzeczy i t. d.

Taki faktor „międzynarodowy" wszędzie tak samo wygląda, i czy go ubierzesz w cylinder paryski, czy w rubaszkę moskiewską, czy go pomalujesz, jako księdza-wychrztę, na czarno, czy pokryjesz czerwonym pokostem,—jaźń, istota pozostanie ta sama: międzynarodowy dorobkiewicz żydowski.

I jaśnie-pan dziedzic Daszyński ma też koło siebie takich „międzynarodowych żydów" i puszcza ich, gdy zajdzie potrzeba. Na publicznej trybunie sejmowej nie wypada leaderowi socjalistów, Daszyńskiemu, występować przeciwko 3-mu punktowi rezolucji konferencji socjalistycznej w Amsterdamie, która orzekła o prawach mniejszościowo-narodowych żydów,—puszcza tedy tow. Perla, by ten, zdjąwszy maciejówkę ze swej iście sarmackiej głowy, oświadczył, że naród żydowski wogóle nie istnieje. Nie wypada leaderowi socjalistów, p. Daszyńskiemu, zakładać wspólnych organizacji z burżuazją celem ciemiężenia narodowego żydów, — i puszcza w tym celu innego swego faktora, tow. Diamanda, na zjazd asymilatorów, gdzie ten ultra-socjalista łączy się w czułym uścisku ze smutnej drohobyckiej pamięci bohaterem ordynacji rydzyńskiej, ultra-konserwatywnym Lewensztajnem, dla jednego szlachetnego celu: okłamania opinii publicznej w kwestji żydowskiej.

Typowi przedstawiciele „międzynarodowego żydostwa", które—na szczęście—już wymiera, panie Daszyński.

Wyzyskanie słabości.

Silniejszy wyzyskuje słabszego dla ubicia własnych interesów, dla zabezpieczenia swoich interesów.

Gdy własny interes jest zagrożony — należy odwrócić uwagę ogółu w inną stronę, a najdogodniej — w stronę słabszego. Ta teorja szczególnie przyjęła się w Polsce.

Gdy komuniści 12 marca zagrozili strajkiem, silniejsi postanowili odwrócić uwagę tłumów w stronę słabszych, t. z. żydów. I oto urządzili sobie pogromy w Kaliszu, Wieluniu, Szydłowie, Busku, Chmielniku i t. d. Gdy niebezpieczeństwo ruchawki socjalistycznej zawisło około 1 maja, urządzono pogromy w Lublinie, Miechowie, Rzeszowie, Kolbuszowej i t. d.

Gdy chce się okiełznać paskarzy wiejskich, w imię chciwości swej wydających na pastwę głodu cały kraj, krzyczą witosowcy w Sejmie, że żydzi uprawiają lichwę żywnościową, bo... płacą im za drogo za zboże. A gdy chłopi domagają się reformy rolnej, wypuszcza w d. 5 maja 1919 r. „związek chłopów polskich" odezwę, zakończoną słowami: „Ludu polski! Broń się od reformy agrarnej, bo to żydowski wynalazek, obrachowany na zgubę Polski"!..

Czy tu żydzi wyzyskują słabość narodu polskiego, czy odwrotnie, panie Daszyński?

Uprzywilejowane stanowisko.

Dzięki swym staraniom żydzi już zajęli w Polsce uprzywilejowane stanowisko.

Najważniejszy przywilej, jaki zdobyli, to jest przywilej ten, że ich biją. Biją ich w Lublinie i Miechowie, Pińsku i Kaliszu, Zakroczymiu i Rzeszowie; biją ich po miastach i po wsiach, w pociągach i na stacjach kolejowych, w żandarmerji i w każdym komisarjacie policyjnym. To odziedziczono po moskalach.

Następny przywilej, — to troskliwość administracji, by zaniechali własnej mowy. W Sokołowie, Białej, Żyrardowie, na Pradze i innych miejscowościach, policja rozwiązuje zebrania, gdy się toczą po żydowsku. To odziedziczono po prusakach.

Nawet poczta dba o żydów. Pocztówki, pisane po żydowsku, poczta zwraca z adnotacją, że taki język jest niedopuszczalny. Markę z podobizną d-ra Herzla ozdabia nadpisem, że to jest „Bejlis",

a depeszę zrozpaczonych żydów z Wielunią o pomoc, bo tam się odbywa pogrom, uwagą: „Żydowska prowokacja.“ To już jest zupełnie samorodny polski przywilej, nie odziedziczony po nikim.

Komisarz rządowy pow. Janowskiego dba o zdrowie i bezpieczeństwo żydów i wydaje rozporządzenie, zabraniające ukazywania się po wsiach „drobnym handlarzom i innym żydowskim agitatorom“ (grubsi handlarze zapewne potrafią odpowiednio opodatkować zwolnienie ich od tego przywileju).

Wreszcie cała Polska, jak długa i szeroka, z inicjatywy bohaterskich hallerczyków obdarzyła żydów jeszcze jednym cennym przywilejem: bezpłatnem strzyżeniem bród (przy tem giną często zegarki i pugilaresy).

Czy nie zadużo tych żydowskich przywilejów w Polsce, p. Daszyński?

Spotwarzenie Polski.

Gdzie i kiedy polscy żydzi spotwarzali Polskę, panie socjal-antysemito, Daszyński?

Czy Pan uważa, że godność Polski cierpi wskutek pogromów, ekscesów, rabunków, ograniczeń, znęcań się i t. d.? Czy Pańskiem zdaniem Lwów, Kielce, Kalisz, Wieluń, Miechów, Lublin, Słomniki. Busk, Chmielnik, Szydłów, Stopnica, Książ, Zakroczym, Nowy dwór, ul. Freta, Dworzec Kowelski, Rzeszów, Strzyżów, Kolbuszowa, Pińsk, Lida, Prużany, Poryck, Częstochowa i dziesiątki innych miast i miasteczek mogą wystawić złe świadectwo „ładowi i porządkowi“, jaki panuje w kraju, oraz „równouprawnieniu obywatelskiemu“ żydów?

W takim razie winien, jest potwarzy nie ten, kto, uderzony, z bólu krzyczy, lecz ten, kto bije, wiedząc, że źle czyni.

A największym potworcą jest ten, kto jęczących z bólu o potwarz oskarża, miast powiedzieć bijącym: „przestańcie“!

Piekło.

Straszne jest piekło, — nic tedy dziwnego, że czarna międzynarodówka wszystkich wyznań używa go, jako najlepszego środka do trzymania w ryzach tłumów, instynktów ludzkich, malując groźny obraz przyszłych mąk piekielnych. Straszne jest piekło, gdy torturuje się ofiarę najwymyślniejszemi sposoby, a jej jęki i krzyki uderzają o próżnię, odbijają się od ścian podziemi, wywołując jedynie szyderczy chichot katów, chichot od którego mróz przenika do szpiku kości, a godność ludzka w błoto wdeptaną zostaje.

Lecz najwymyślniejszą torturą, do której nawet władca piekieł uciec się nie ważył, jest zmuszanie torturowanej ofiary do milczenia, jest głuszenie jęków jej i wycia. Tej tortury chciała użyć w d. 23 maja większość sejmowa podczas wystąpień posłów Dąbskiego i Grynbauma.

Gdy w bitym i oplwanym żydzie każdy nerw drga oburzeniem i bólem, gdy buntuje się dusza, i ściśnięte kurczowo gardło nie zdolne jest stłumić jęku, — wówczas, miast milczeć, poseł Dąbski usiłuje jeszcze z trybuny sejmowej rzucać na żydów oszczerstwa. A gdy okrzyk protestu zabrzmiał zgodnie z ust posłów żydowskich, poseł Grabski pocichu, jak gad oślizgły, syczy do nich: „Uciszcie się, bo ja powiem o was rozmaite rewelacje.“

Boją się Grabski i Dąbski krzyku katowanych, obawiają się głosu prawdy!

Gdy poseł Grynbaum, do żywego dotknięty, gorzką prawdę rzucił w oczy Sejmowi z trybuny, wówczas bez gniewu i oburzenia, z uśmiechem na ustach, cały Sejm zgodnie — wyłączając tylko P.P.S-owców — wszczął hałas piekielny, by zagłuszyć dalsze protesty żydowskie.

I zagłuszył je Sejm, ale nie potrafił zagłuszyć jednak w sobie poczucia swej niesprawiedliwości, swej obłudy i fałszu, — i krzyk sejmu był to krzyk przestępcy, co pragnie zagłuszyć skargę umęczonej ofiary.

A gdy ktokolwiek z żydów się odezwał — rejterowali ze spuszczonemi głowami i wymuskany Głąbiński i pewny siebie Dąbski.

Wstyd i sumienie odezwały się wgłębi ich serc. Zwycięzcy rejterowali, garstka zwyciężonych żydów tryumfowała.

Promyk światła przedostał się do piekła...

W. A.

Mowa posła Grynbauma w Sejmie

podczas dyskusji nad deklaracją konstytucyjną w dniu 13 maja.

(*Dokończenie*).

Państwo musi dążyć do rozwiązania wszystkich kwestji już zupełnie dojrzałych i, sądzę, że sprawa mniejszości narodowej żydowskiej jest obecnie w Polsce kwestją najzupełniej dojrzałą. Sądzę, że niema możności udowodnienia, ażeby Państwo, ażeby organy państwowe, albo organy samorządowe mogły zaspokoić wszystkie specyficzne potrzeby ludności żydowskiej. O to przedewszystkiem chodzi.

Tu nie chodzi tylko o to, ażeby dać możność tej mniejszości wpływania na prawodawstwo. Tu chodzi o to, żeby stworzyć taką organizację, któraby dała tej mniejszości możność zaspakajania swych potrzeb. Bo jeżeli te potrzeby nie będą zaspokojone, to będzie to upośledzenie, i ucisk musi doprowadzić do ciągłych starć, musi doprowadzić do ustawicznych walk, bo ci ludzie będą dążyli do tego, ażeby ich potrzeby były zaspokojone, bo nie będą się zadawalniali takim stanem rzeczy w którym potrzeby ich zbiorowe uwzględniane nie będą. Spojrzyjmy na faktyczne położenie rzeczy, przekonamy się, że potrzeby te konkretne powołały do życia faktycznie całą sieć organizacji o charakterze pry-

watnym. A skoro te organizacje istnieją, znaczy to, że potrzeby te istnieją i zmuszają ludzi do tego, ażeby się organizować dla zaspokojenia ich.

My żądamy jednego, ażeby dano możność żydostwu polskiemu do zorganizowania się dla zaspokojenia tych specyficznych potrzeb swoich, których nikt inny zaspokoić nie będzie mógł. Bo my nie mówimy, że nikt nie będzie chciał tych potrzeb zaspokoić. My mówimy, że nikt, prócz żydów, nie jest w stanie tego zrobić. Organy samorządowe muszą się powodować wolą większości i z natury rzeczy mają na uwadze prawie wyłącznie potrzeby tych większości. Potrzeby mniejszości są zawsze w ten czy inny sposób traktowane po macoszemu, dlatego powstać muszą organizacje, które potrzebom tych mniejszości czynią zadość.

My żądamy, ażeby w deklaracji konstytucyjnej zasada poszanowania praw mniejszości, która tutaj została zastosowana do mniejszości wyłącznie politycznej, była zastosowana do mniejszości narodowej i ażeby za taką mniejszość narodową uznani byli żydzi. Żądamy, ażeby można było stworzyć na zasadach konstytucyjnych taką organizację, któraby była władną czynić zadość specyficznym potrzebom żydostwa polskiego. My sądzimy, że organizacja ta najzupełniej układa się w ramach państwowości polskiej. Projekt rządowy, jak i projekt grupy wyzwolenia, mówi o tem, że obywatele łączą się w społeczności samorządowe. Otóż uważamy, że również obywatele żydzi mogą się łączyć w takie społeczności. Nie tylko na gruncie wyznaniowym powinni obywatele mieć prawo łączenia się w takie społeczności, lecz również i na gruncie narodowym, na gruncie swych potrzeb specyficznych.

Mówi się o samorządzie tych społeczności. Proszę Panów, my również mówimy o tem, ażeby taki samorząd otrzymała społeczność żydowska, samorząd na zasadzie personalnej, jak to sformułowane zostało ostatnio nie tylko przez kongres amsterdamski, ale i przez tych mężów stanu, którzy obecnie wyrokują o losach narodów i państw.

Panom zapewne wiadomo, że sprawa poszanowania praw mniejszości narodowej, nie tylko mniejszości narodu żydowskiego, lecz wogóle mniejszości narodowych, jest obecnie rozwiązana w Paryżu. Zresztą, jest to obecnie koniecznością, bo nie można przecież wykrajać takiego państwa, któreby było wyłącznie państwem narodowem, w któremby jeden naród stanowił większość bezwzględną, prawie absolutną.

W państwach, które obecnie powstają, pozostaną najrozmaitsze części innych narodów, i te prawa tych narodów, prawa mniejszości narodowych muszą być obecnie proklamowane, muszą być uszanowane.

My uważamy, że ta sprawa jest sprawą kardynalnej wagi. My uważamy, że ta sprawa jest właściwie kluczem do obecnego położenia żydostwa polskiego, do tego położenia, które tyle pozostawia do życzenia. Uważamy, że gdyby deklaracja konstytucyjna stanęła na tym gruncie, to bardzo wiele z tego, co obecnie ma miejsce, byłoby, że tak powiem, za jednem pociągnięciem pióra usunięte.

Ludność dowiedziałaby się, że w tem naszem dążeniu, w tem żądaniu gwarancji praw mniejszości narodowej niema nic takiego, co byłoby wrogie i szkodliwe dla państwowości polskiej, dla Państwa Polskiego, i to by zmieniło wiele z tego, co się obecnie odbywa, o czem codziennie czytamy w gazetach, z czem codziennie zgłaszają się do nas, do posłów żydowskich, żydzi poszkodowani w rozmaitych miastach i miasteczkach Polski. (Głos: Strzelają do wojska).

To są uwagi ogólne. Pozwolę sobie jeszcze kilka uwag poszczególnych uczynić.

Przedewszystkiem będą one dotyczyły rozdziału II-go o prawach i obowiązkach obywateli. Chciałbym zwrócić uwagę na jedno. Mówi się o obywatelstwie polskiem. Sformułowano tę zasadę, w ten sposób, że właściwie niewiadomo, w jaki sposób obywatelstwo polskie może być nabyte. Można się urodzić obywatelem Polski, ale nabyć obywatelstwa polskiego na zasadzie deklaracji konstytucyjnej, którą wniósł Rząd, zarówno tej, którą wniosła grupa „Wyzwolenia,“ nabyć nie można.

Jest to, naszem zdaniem, bezwarunkowo błędne. Sądzę, że w takiem państwie, jak Państwo Polskie, które powstało na gruzach państw rozbiorowych, nie można w ten sposób traktować spraw obywatelstwa. Nigdy też jeszcze w ten sposób ich nie traktowano Państwo Polskie, tworzące się obecnie, zastaje na swych ziemiach masę ludzi, którzy się urodzili poza granicami państwa, którzy jednak związani są z tym krajem nierozwiązalnemi nićmi i muszą w ten lub inny sposób mieć zagwarantowaną możność pozostania w kraju, muszą mieć możność przyjęcia obywatelstwa polskiego, jeśli tego zechcą. (Głos: Trocki naprzykład).

Sądzę, że Trocki nie mieszka w Polsce, że o tem niema mowy.

Mówię o setkach tysięcy ludzi, którzy mieszkają w granicach Polski, ale którzy się w granicach Polski nie urodzili, o których jednak trzeba powiedzieć, czy mogą oni nabyć prawo obywatelstwa polskiego i na jakich zasadach.

Zresztą, te zasady, o których mówię nie są nowe. Kraje demokratyczne, na których się przecież wzorujemy, znają te zasady, stosują je w życiu, i nie wiem, czy to szkodę im przynosi; przeciwnie, zdaje mi się, że to przynosi im wielki pożytek.

Następnie powiedziane jest w tym rozdziale, że obywatele wszyscy równi są w obliczu prawa. Jest to zasada kardynalna, ale mnie się zdaje, że zasada ta powinna być podkreślona właśnie wobec tego, co się dzieje w całej Polsce obecnie. Powinno być raz na zawsze ustalone, iż pochodzenie, narodowość i wyznanie nie mogą być nigdy uważane za przeszkody w korzystaniu z praw równych w Rzeczypospolitej.

Uważamy, że to nie będzie powtarzaniem niepotrzebnem tej samej zasady, uważamy, że to będzie tylko podkreśleniem, wzmocnieniem zasady równouprawnienia obywatelskiego. I chcielibyśmy właśnie, ażeby w deklaracji konstytucyjnej w sposób uroczysty powiedziane zostało i podane do wiadomości całego kraju i całego świata, że w Polsce nie może być narodowość, pochodzenie i wyznanie przeszkodą do korzystania z praw równych ze wszystkimi innymi obywatelami.

W tym sensie wniesiemy poprawkę właśnie do tego rozdziału. Również powiedziane tu jest, że równość praw nie do jednostajności i zanikania różnic pożytecznych zmierza, jeno zaręcza wszystkim równe warunki rozwoju i zastosowania siły osobistej i swoistości dodatnich, aby służyły tu ku wszechstronnemu udoskonaleniu życia narodowego!

Ja właściwie dokładnie nie rozumiem tego zdania, a chciał bym je rozumieć w ten sposób, że nie chodzi tu tylko o to, że państwo bronić będzie przed zanikaniem, jako różnic pożyteczne, różnic socjalnych. Sądzę, że należałoby tu sformułować myśl, proklamować zasadę, którą uważałbym za niezmiernie ważną w deklaracji konstytucyjnej, mianowicie: „Państwo dążyć nie będzie do asymilowania, Państwo nie będzie za pomocą swoich sił, za pomocą swych organów i swej władzy dążyć do niwelowania różnic grupowych, narodowych lub wyznaniowych, zmuszać nie będzie żadnej z grup obywateli, będącej w mniejszości, do wyzbycia się tych różnic ze względu na żądania i interes większości.

Następnie chciałbym zwrócić uwagę również na punkt, dotyczący sprawy wyznaniowej, sprawy poruszonej i omówionej w rozdziale 12.

Proklamowane tu zostały zasady równouprawnienia wszystkich religji. Ja nie chcę wchodzić w rozpatrzenie tej kwestji, która tutaj poruszyła umysły i była przedmiotem sporu, i chciałbym tylko powiedzieć jedno. Powiedzianem jest, że stosunek Rzeczypospolitej do wszystkich wyznań ustalony zostanie po wysłuchaniu uchwał ich reprezentacji. Jak my, żydzi, mamy punkt ten rozumieć?

My hjerarchji kościelnej nie mamy, reprezentacji żadnej, nawet reprezentacji wyznaniowej nie posiadamy. Z kim się Rząd Rzeczypospolitej, z kim się Rzeczpospolita układać będzie dla ustalenia stosunku pomiędzy wyznaniem żydowskiem a Państwem? To pytanie, zdaje się, musi być postawione, i Rząd musi otrzymać odpowiedź na nie, i my też powinniśmy. Reprezentacja taka dopiero musi być stworzona, musi być stworzona taka reprezentacja, którąby przez ludność żydowską nie była uważaną za samozwańczą, którąby ludność żydowska nie uważała za narzuconą sobie, i to gwałtem narzuconą.

Jeśli autorzy projektu rządowego mieli na uwadze dekret o urządzeniu gmin żydowskich i tę reprezentację wyznaniową, która ma być stworzona na jego zasadzie, to zważyć należy, że cała ludność żydowska, bez względu na różnice partyjne, protestuje przeciwko temu dekretowi i protestować będzie również przeciwko radzie wyznaniowej, którą on do życia powoła.

My uważamy, że reprezentacja taka musi powstać, że kompetencje jej winny objąć daleko szerszy zakres, niż sprawy wyłącznie wyznaniowe. I musi być to taka reprezentacja, przeciwko której, jak to już powiedziałem, nikt z ludności żydowskiej powstawać nie będzie, która znajdzie wśród ludności żydowskiej posłuch i poszanowanie.

A taką reprezentacją może być tylko reprezentacja wybrana i to na zasadzie ogólnie obowiązującej, na zasadzie demokratycznej, z dopuszczeniem do wyborów wszystkich żydów bez różnicy płci.

Byłoby bezwzględnie pożądanem, ażeby Rząd stanął na tem stanowisku i powołał do życia taką reprezentację żydowską. Nie jest to rzecz nowa i nie jest to jakaś herezja. Sądzę, że panowie wiedzą o tem, że na takiem stanowisku w takim właśnie przełomowym czasie stanął Napoleon I, który taką reprezentację żydowską powołał do życia.

W ten sposób może być wreszcie uregulowany stosunek nie tylko pomiędzy wyznaniem żydowskiem a Państwem Polskiem, ale również pomiędzy społecznością żydowską a Państwem Polskiem.

I jeszcze jedną małą uwagę w tem miejscu uczynić muszę. Tu powiedzianem zostało, że „wolności wyznania nie wolno używać w sposób, uwłaczający innym, i nikt nie może się uchylić od pełnienia obowiązków publicznych w imię swoich wierzeń religijnych.

Jest to zasada niezaprzeczenie słuszna, ale sądzę, że sformułowana w ten sposób daje możność do zbyt szerokiego komentowania, daje możność do narzucania żydom najrozmaitszych niby to obowiązków, sprzecznych z ich wierzeniami religijnemi.

Uważam, że ta zasada musi być sformułowana inaczej i musi być sformułowana w taki sposób, ażeby jej nie wolno i nie można było nadużywać dla upośledzenia wyznawców religji mojżeszowej, jak również innej religji mniejszości.

Oczywiście, mówiłem tu tylko ogólnikowo o deklaracji konstytucyjnej, Postaramy się w Komisji Konstytucyjnej wnieść i uzasadnić szczegółowo wszystkie nasze poprawki. Mamy nadzieję, że się nam uda udowodnić, że nasze główne podstawowe żądanie zagwarantowania w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej naszych praw mniejszości narodowej, nie jest sprzecznem ani z interesami państwowości polskiej, ani nie jest szkodliwem dla Państwa Polskiego.

Wniesiemy do Komisji projekt urządzenia na tych właśnie podstawach samorządnej społeczności żydowskiej.

Mamy nadzieję, że Sejm stanie na tem naszem stanowisku, że w Polsce, o której wieszcze jej duchy marzyły, ażeby była Mesjaszem narodów, nie będzie miejsca dla ucisku narodu, który jest najbardziej uciskany na całym świecie, narodu żydowskiego.

Otrzyma on tu w Rzeczypospolitej Polskiej to, co mu się należy, i jego prawa, prawa zbiorowe, prawa mniejszości narodowej, które mu dadzą możność zaspokojenia swych potrzeb specyficznych, zostaną uznane.

Nasza prasa w języku polskim.

(Dalszy ciąg).

To też potrzebę stworzenia organu żydowskiego w języku polskim odczuto i zrozumiano w wielu miejscowościach b. Królestwa. W Piotrkowie powstał „Głos Żydowski“, to samo we Włocławku, a następnie w Warszawie, w Lublinie — „Myśl Żydowska“.

Wszystkie te pisma, za wyjątkiem warszawskiego „Głosu Żydowskiego“, musiały upaść, gdy tylko sztuczne kordony, ustanowione przez okupantów, się rozpadły. Warszawski zaś „Głos Żydowski“, który był właściwie nie tygodnikiem, tylko wydawanem raz na tydzień typowo codziennem aktual-

nem pismem, spełniwszy swoje zadanie, utrwaliwszy czytelnictwo narodowo-żydowskie w języku polskim, w odpowiedniej chwili zupełnie słusznie odrzucił szatę tygodniową i przerodził się w codzienny „Dziennik Nowy“, który z dniem każdym większą ilość czytelników sobie zdobywa. Pismo to traktuje zjawiska życia codziennego pod narodowym kątem widzenia, lecz starając się uniknąć możliwie wszelkiej partyjności, ogranicza się jedynie do roli informatora opinji żydowskiej, nie wdając się w ocenę i krytykę, a przeto ani nie urabia, ani nie odzwierciadla opinji naszego narodu co do jego przyszłości. Nie można mieć o to do niego pretensji, bo nie to obrał sobie za zadanie, a swoją właściwą rolę informatora bezstronnego zarówno wewnątrz wśród społeczeństwa żydowskiego, jak i nazewnątrz, dla interesujących się życiem naszym sfer polskich, spełnia możliwie jaknajsumienniej.

Są jeszcze w b. Kongresówce i inne pisma żydowskie w języku polskim; o asymilacyjnych świstkach à la „Zagiew“ mówić nie warto, — nie są to pisma żydowskie i dla żydów, a jedynie drukowane oświadczenia o gotowości zaprzedania się z prośbą o łaskawe posadzenie przy pańskim stole chociażby na szarym końcu.

„Głos Bundu“ — pismo partyjne i rozwój tylko partji posiadające na widoku, odznacza się tym samym charakterem, co i partja, którą reprezentuje, t. z. stojąc w istocie na poniekąd narodowem stanowisku, odrzuca jednak zupełnie problem narodowy, podkreślając usilnie, że interesuje się losami jednej tylko, najmniej licznej klasy naszego narodu, dla dobra której gotów się podporządkować istniejącym warunkom bytu nędzy narodowo-duchowej i gani wszystko to, co cały naród, a w tej liczbie i tę klasę z tej nędzy radykalnie podźwignąć jest w stanie. Inne pisma posiadają już podłoże radykalno-narodowe, sjonistyczne, lecz ograniczają swe zadania do spraw specjalnych: młodzieży lub szomrowych. Bund małomieszczański, t. zw. „folkizm“, pism w języku polskim nie posiada, i nie potrzebuje ich zresztą; pismo takie byłoby contradictio in adjectu.

Pozostaje zatem w prasie naszej poważna luka, którą zapełnić może tylko pismo o charakterze istotnym tygodnika, t. z. nie goniące za aktualnością chwili bieżącej, jak dziennik, jakkolwiek informujące czytelnika o codziennych wydarzeniach życia żydowskiego. Pismo takie obecnie winno mieć głównie za swe zadanie pogłębianie problemu narodowego, wykazanie sposobów radykalnego rozwiązania kwestji żydowskiej w sensie narodowego odrodzenia i odbudowy, informowanie czytelnika o tem, co się w tym kierunku robi, i jak na to reaguje świat i naród żydowski.

Ze względu na sferę czytelników, na którą takie pismo w języku polskim jest obliczone, jednem z głównych zadań jego winno być krzewienie wśród tych częściowo zasymilowanych rzesz poznania własnego narodu, miłości i szacunku dlań i wiary w jego przyszłość. Jeżeli pod tym względem można się było przed laty obejść nawet bez takiego pisma, to nie zapomnijmy, że w ciągu tych dwóch dziesiątków lat wiele się zmieniło. Ongiś ilość żydów, czytających prasę wogóle, a zwłaszcza czytających po polsku była niewielka. Dla tej drobnej garstki specjalne pismo nie miało racji bytu, zwłaszcza, że wówczas jeszcze i pisarze polscy potrafili ze swego serca wykrzesać iskierki miłości dla żydów i szacunku dla nich. Wówczas jeszcze Eliza Orzeszkowa idealizowała Meira Ezofowicza i Elę Makowera, Świętochowski rozpływał się nad Chawą Rubin; Szymański tęsknił razem ze Srulem z Lubartowa, a Gomulicki uderzał w potężne akordy „El mole rachmim“. Lecz to są wszystko przebrzmiałe melodje minionych dni. Teraz jesteśmy już sami i pozostawieni tylko sobie, jesteśmy co najwyżej „krajowymi cudzoziemcami“, jak określił Żeromski. Tymbardziej tedy musimy wśród ogólnego chłodu i pogardy, jaka udziela się czytającemu po polsku ogółowi żydowskiemu, niecić płomienie miłości dla naszego narodu, wzbudzić w częściowo zasymilowanym czytelniku żydowskim zrozumienie dla tego człowieka, który się kryje pod niepozorną a częstokroć odstręczającą skorupą w drobnym przekupniu żydowskim, w robotniku, tragarzu, w umęczonym, zalatanym faktorze żydowskim, w rojącym o ideałach narodowych wśród krzyku dzieciaków w dusznej i brudnej izbie chederu, żydowskim mełamedzie, w burzącym w swej fantazji stare światy żydowskim „eksternie“, w tych wszystkich okazach tonącego w nędzy, głodnego, walczącego rozpaczliwie o byt, a jednak gorejącego ogniem miłości dla świata żydostwa.

(Dokończenie nastąpi).

Memorjał o sprawie żydowskiej w Polsce

wręczony w styczniu 1919 r. przez C. K. Organizacji Sjonistycznej w Polsce misjom francuskiej i angielskiej na ich żądanie.

Zasadniczą cechą polityki polskiej w sprawie żydowskiej była asymilacja. Sfery, które wierzyły w asymilację żydów w Polsce, odnosiły się przychylnie do żydów, natomiast nieprzychylnie odnosiły się sfery, które wiary tej nie posiadały. Proces ten odbywał się stale w sposób następujący: partja, lub poszczególny polityk dopóty stał po stronie żydów, bronił zasady równouprawnienia oraz zwalczał antysemityzm, którego przejawy uważał za nieszczęście dla kraju, dopóki wierzył, że żydzi znajdują się na drodze ku zupełnej polonizacji, i niedaleki już czas, a znikną wszelkie różnice językowe, kulturalne i obyczajowe, dzielące polaków wyznań chrześcijańskich od polaków wyznania mojżeszowego. Antysemityzm, wedle ich mniemania, może jedynie przeszkodzić procesowi polonizacji, a dlatego musi być zwalczany. Lecz z drugiej strony należy zwalczać żydowską odrębność, mającą swój wyraz w języku, kulturze i obyczajach, oraz wszelkie dążenia do odrębności.

Takie to były cechy zasadnicze polskiego filosemityzmu wszelkich odcieni. Na takich zasadach

opierał się akt Wielopolskiego z r. 1862 o emancypacji, który usunął wszelkie ograniczenia praw żydowskich. W akcie tym znajdujemy niektóre przepisy, bezpośrednio skierowane przeciwko odrębności żydowskiej, a zmierzające do przyspieszenia procesu asymilacji. Zetknięcie się z rzeczywistością spowodowało bankructwo tego filosemityzmu. Wystarczyło przekonanie, że żydzi chcą krzewić własną prasę w języku hebrajskim lub żydowskim, że chcą pielęgnować własną literaturę i teatr, by zwątpić w asymilację i przyjąć program antysemicki. Jeżeli jakaś partja zawiodła się w swych nadziejach, że żydzi głosować będą wedle rozkazu, wbrew swoim interesom, lecz zgodnie z interesami danej partji, która w tym sposobie głosowania dopatrywała się obowiązku żydów względem Polski i polskości, partja ta stawała się zazwyczaj antysemicką. Każda partja domagała się, aby żydzi polonizowali się według jej własnej recepty i własnego widzimisię. Dla Narodowej Demokracji nawet żydzi zasymilowani, popierający postępowców, byli zbyt mało zasymilowani. W takiej samej sytuacji znaleźli się w opinji postępowców żydzi zasymilowani, należący do obozów socjalistycznych. Stało się wprost zasadą: każde rozczarowanie co do asymilacji żydów pociągało za sobą antysemityzm. A zatem żydzi są szkodliwi, bądź to, gdy nie mogą się asymilować, bądź też, gdy asymilować się nie chcą. A wtedy należy ich wyrugować i zmniejszyć ich ilość.

Podkład społeczno-ekonomiczny.

Jeszcze jedna przyczyna społeczno-ekonomiczna wpływała na wzrost i rozwój nastroju antysemickiego oraz polityki antyżydowskiej. W dawnej Polsce żydzi stanowili trzeci stan. Pomiędzy polską szlachtą a chłopem znajdował się żyd w charakterze mieszkańca miasta, jako kupiec, rzemieślnik, pośrednik. Ilość kupców polskich była nader nikła. W okresie miodowych miesięcy asymilacji, polskie sfery polityczne utrzymywały, że żydzi powinni pozostać tem, czem są, i nie zmieniać swej struktury społecznej, winni się tylko asymilować. Tą drogą chciano wytworzyć prawdziwie polski stan trzeci. Pogląd ten panował dopóty, dopóki mieszczaństwo polskie nie było w stanie wywierać wpływu na bieg wypadków w kraju. W Polsce średniowiecznej mieszczaństwo prowadziło uporczywą walkę z żydami. Zostało jednak pokonane przez szlachtę i nie mogło wykorzystać swych zwycięstw nad żydami. A gdy powstało ono w końcu XIX stulecia, natychmiast wznowiło walkę ekonomiczną z żydami. Rozwój kapitalizmu oraz regime rosyjski, który trzymał polaków zdala od wszystkich posad rządowych i urzędów, coraz więcej zmuszał ich do szukania zarobków w handlu i przemyśle. Zanikł wstręt, jaki cechował szlachecką Polskę dla kupca i przemysłowca. Rozkwit prawdziwie polskiego mieszczaństwa szedł ręka w rękę z rozrostem konkurencji ekonomicznej z żydami, z rozkwitem antysemityzmu i polityki antyżydowskiej. Kupiec polski był zbyt słaby, by módz w sposób swobodny konkurować z kupcem żydowskim, posiadającym wielowiekową rutynę. Szczególnie było to trudne dla drobnego kupca. Dlatego dążył on do systemu protekcyjnego, któryby umożliwił mu walkę z żydami i odniesienie nad nimi zwycięstwa. Państwo rosyjskie, pomimo swej polityki antysemickiej i ograniczeń prawnych, jakie względem żydów stosowało, nie chciało uznać tego systemu protekcyjnego. Mieszczaństwo tedy zmuszone było apelować do społeczeństwa i prasy. Mówiło ono: trzeba stworzyć prawdziwie polskie mieszczaństwo; należy spolszczyć handel i odżydzić miasta. Póki społeczeństwo polskie nie posiada władzy własnej, może swych celów osiągnąć jedynie drogą samopomocy. W tym celu należy wykorzystać wszystkie rozporządzalne środki. Jednym z tych środków było przedstawianie żydów za największe niebezpieczeństwo, grożące Polsce. Żydzi nie powinni się już asymilować: mieszczaństwo nie życzyło sobie, by proces asymilacji się odbywał. Pragnęło ono oswobodzić się od żydów. Dążenie to zostało podniesione do godności programu politycznego, początkowo u Narodowej Demokracji, a w końcu u wszystkich partji burżuazyjnych. Na tym gruncie wykwitł ruch bojkotowy, który w szeregach Narodowej Demokracji znalazł swych przywódców i organizatorów.

d. c. n.

Kronika żydowska.

Z życia i niedoli.

Tłuszcz. Tłuszcz przeżywał w piątek i sobotę ciężkie chwile. W piątek przed wieczorem do miasteczka przybył oddział żołnierzy liczący 30 osób. Żołnierze spotkali po drodze J. Cymermana, którego dotkliwie pobili i obcięli mu brodę. Później zrabowali restaurację Symchy Frydmana. W sobotę o godz. 7 z rana przejeżdżał przez Tłuszcz pociąg z żołnierzami. Kilku z nich, obchodziło mieszkania żydów i obcinało żydom brody. Pociąg, przybywający o godz 4 pp., sprowadził świeżych żołnierzy, którzy kontynuowali dzieło swych towarzyszy. Nie uszanowali nawet bóżnicy, gdzie niszczyli przedmioty użytku religijnego.

Wilno. W dzienniku żydowskim „Tog“ z d. 20 maja czytamy:

Gwałty dokonywane ostatnio na ludności żydowskiej przybrały charakter systematycznego pogromu masowego.

Setki ludzi zwracają się ze skargami do naszej redakcji na ucisk, mordy i grabieże, stosowane względem nich dlatego, że są żydami.

Oto garść świeżych faktów:

Rab nki niedzielno

2 żołnierze obchodzili sklepy żydowskie, położone przy ul. Jatkowej i, grożąc śmiercią, wymuszali od sklepikarzy pieniądze.

Żołnierze rozkazali pewnemu sklepikarzowi z ul. Sadowej, by otworzył im sklep, skąd zabierali rzeczy, jakie im się spodobały.

Do cukierni Kronika (Mikołajewska) wkroczyło czterech żołnieży, którzy zabrali całe pieczywo, znajdujące się w cukierni, i ulotnili się.

Chorzy żołnierze, przebywający w szpitalu № 10 na Pohulance, ciskają w przechodniów żydów butelki, kamienie.

Nie pomagają skargi żydów, gdyż wedle słów milicjantów, obrona żydów—nie jest obowiązkiem milicji.

Już od paru tygodni przesiaduje w więzieniu znany działacz społeczny i publicysta, członek c. k. socjalistycznej partji żydowskiej, b. minister białoruskiej „rady“ centralnej, M. Gutman. Według posiadanych wiadomości, Gutman

w więzieniu gnębią, mimo braku obciążających go poszlak. Powszechnie wiadomo, że G. nie miał nic wspólnego z komunistami.

Echa rozruchów w Galicji środkowej. Onegdaj odbył się w Krakowie, w gmachu izraelskiej gminy wyznaniowej zjazd, delegatów gmin żydowskich z tych miejscowości, które były niedawno widownią rozruchów. Przybyli więc delegaci z Rzeszowa, Mielca, Krosna, Brzozowa, Strzyżowa, Grybowa, Rozwadowa, Frysztaku, Czudca i innych. Delegaci przedstawili rozpaczliwe położenie ludności żydowskiej, spowodowane temi rozruchami i przedłożyli wnioski zmierzające do sanacji stosunków. Uchwalono szereg rezolucji z wezwaniem rządu do podjęcia kroków dla zwalczania wykroczeń antyżydowskich, dalej o przyznanie odszkodowania dla rodzin, zniszczonych przez rozruchy, oraz przyznanie zasiłków uchodźcom, którzy wskutek rozruchów musieli się schronić do miast większych. Rezolucje te uchwalono zakomunikować generalnemu delegatowi przez deputację wybraną na zjeździe. Wkońcu uchwalono podziękowanie dla przew. dra R. Landaua, którego proszono o zwołanie zjazdu delegatów wszystkich gmin żydowskich galicyjskich, celem wszechstronnego omówienia stanu rzeczy i środków zaradczych.

Pogrom w Częstochowie. W d. 27 maja tłum, na czele którego stali hallerczycy i poznaniacy, dokonał szeregu gwałtów na ludności żydowskiej. W rezultacie 5 trupów i znaczna ilość ciężej i lżej rannych. Faktyczną winowajczynią pogromu jest miejscowa prasa polska, systematycznie szczująca na żydów.

Z Narodowego Klubu Żydowskiego Posłów Sejmowych. Posłowie podali wniosek w sprawie zniesienia przepisów prawnych i administracyjnych, ograniczających równouprawnienie Żydów. Treść wniosku umieszczamy poniżej.

Pomimo niejednokrotnie proklamowanej przez rząd zarówno w oficjalnych enuncjacjach jego kierowników, jak i w okólniku p. Ministra Spraw Wewnętrznych z d. 1 lutego 1919 r., zasady równouprawnienia ludności żydowskiej w Polsce, faktyczne przeprowadzenie tej zasady w życiu napotyka nieprzezwyciężoną przeszkodę w postaci istnienia całego szeregu przepisów prawnych i administracyjnych, ograniczających prawa obywatelskie Żydów. Zarówno władze administracyjne, jak i sądowe, zmuszone do liczenia się z nieskasowanemi jeszcze przepisami prawa, mimowoli gwałcą zasadę równouprawnienia wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości w stosunku do Żydów. Dopóki te ograniczające przepisy nie zostaną uchylone w drodze prawodawczej, dopóty zasada równouprawnienia Żydów będzie jedynie czczem słowem. Kwestja ta wymaga niezwłocznego uregulowania, bowiem wobec nieuchylenia powołanych przepisów codziennie niemal zapadają orzeczenia sądów i władz administracyjnych, gwałcące prawa obywatelskie Żydów wbrew ustalonej już zasadzie.

Z tego powodu podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Uchylić a). — Postanowienie Rady Administracyjnej Król. Polskiego z d. 25 listopada (7 grudnia) 1841 r. (Dz. Pr. Kr. P. t. 18, str. 443); b).— Art. 13 Ustawy dla Szpitali Ogóln. w Król. Pols. (Dz. Pr. Kr. P. t. 30 str. 5), Ukaz Najw. z d. 18 lutego (2 marca 1842 r.); c).— Postanowienie Komisji Rządow. Spraw Wewn. i Duch z d. 15/27 października 1859 r. Nr 2969/29664, Zbiór Pr. Admin. cz. 3 t. I, str. 451; d).— Postanowienie tejże Komisji z d. 6/18 marca 1865 r. No. 76 (przepisy dla rządów gubern. str. 230); e).— P. 3 cz. I Okólnika Ministra Spraw Wewn. z d. 14 stycznia 1919 r. No. 27356 (II) 8910; f.)— P. 4 Ukazu Najw. z d. 9/22 marca 1913 r. (Zb. Pr. i Rozp. rz. 1319 r. No. 480); g.)— art. 16 i p. 6 art. 414 Kod. Cyw. Król. Pols. 1825 r.; h.)— Art. 184, 185 i 291 i 2 cz. 272 art. Kod. Karn. 1903 r; i).— Art, 234, 282 i 295 Organizacji Zarządu Królestwa Polskiego (t. II, rozdz. V Zb. Praw); j).—art. 1073 Ustawy Celnej wyd. 1910 (Ukaz Najw. 2/14 czerwca 1854 r.); k.)— Art. 344 Ustawy Górniczej (Zb. Praw. t. 7 wyd. 1912 r.)

2).—*Uzupełnić:* a).— Art. 64 p. 3 Tymczas. Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej (Dz. Praw No. 13 r. 1918 poz. 28) słowami: i mojżeszowego w uczelniach, przez państwo uznanych; b).— art. I Dekretu o utworzeniu rad gminnych (Dz. Pr. No. 18 r. 1918, pow. 48) słowami: ***Uwaga:*** Art. 234, 282 i 295 t. II rozdz. 5 Zb. Pr zostają uchylone; c). — Art. 5 Przepisów o trybie sprzedaży grunt. włość z d. 11/24 czerwca 1891 r. (Zb. Pr. i Rozp. rządu 1891 r. No. 76 poz. 821) słowami: „za wyjątkiem zamieszkiwania„po słowie "dozwolonych."

3).—*Wykreślić* słowo „chrześcijańskich" z art. 96 p. I i 396 p. 2 Ust. Post. Cyw., art. 99 p. I i 712 p. I Ust. Post. Karn.; b). słowa: „i nie według innej ukrytej we mnie myśli, a według myśli i rozumienia odbierającego odemnie przysięgę" z roty przysięgi sądowej dla Żydów.

4).—*Zamienić* Art. 146 Postanowienia Namiestnika Król. Pols. z d 31 grudnia 1816 r. (o cechach Dz. Pr. Król. Pols. t. 4 str. 157) nowym, treści następującej: „Żydzi dopuszczani są do cechów narówni z chrześcijanami przy zachowaniu przepisów wspomnianego postanowienia."

Z d. 27 maja posłowie żydowscy podali **wniosek w kwestji rejestracji wydalonych** bez powodu, jedynie ze względu na ich wyznanie, **kolejarzy Żydów** i zaniechania uprawiania polityki antyżydowskich przy przyjmowaniu na posady na kolejach.

Sjonizm

Z ruchu Sjonistycznego. Kopenhaskie biuro sjonistyczne donosi: W Rewlu powstał ostatnio liczny ośrodek żydowski, skupiający żydów z Moskwy, Rygi, Petersburga. Powstała tam organizacja sjonistyczna, która wykazuje wielką ruchliwość. Na czele organizacji stoi Blumberg. Począwszy od 1-go maja, ukazują się w Rewlu, staraniem organizacji sjonistycznej, dwa pisma sjonistyczne w językach żydowskim i rosyjskim. Wkrótce ukaże się w przekładzie na języki żydowski i rosyjski praca Bernsteina p. t. „Sjonizm"

Biuro Kopenhaskie podaje szczegóły o konferencji sjonistycznej, odbytej w marcu r. b. w Petersburgu. 60 delegatów z 35 miast brało udział w tej konferencji. I. D. Bruckus referował o planie emigracji żydowskiej do Palestyny, S. Gepstein—o przedsiębiorstwach budowlanych w Palestynie.

Delegacja Sjonistów u ambas. Stanów Zjednoczonych. We wtorek, 27 maja, o godz. 11 przed południem ambasador amerykański, Gibbson, przyjął delegację C. K. organizacji sjonistycznej i „Mizrachistów" w Polsce. W skład delegacji weszli p. p. A. Podliszewski, Dr. M. Klumel, H. Farbstein i rab. I. L. Złotnik.

Pan Farbstein w swem przemówieniu powitalnem, wygłoszonem w języku polskim, powiedział:

Ekscelencjo! Jesteśmy szczęśliwi przywitać w osobie Waszej Ekscelencji przedstawiciela Wielkiego szlachetnego narodu amerykańskiego. Ameryka była zawsze krajem, w którym nieszczęśliwi bracia nasi, uchodząc przed prześladowaniami, znajdowali zawsze spokojne i pewne schronienie. Wasz wielki prezydent, którego szlachetne idee powinny w przyszłości przyświecać całej ludzkości, którego wielkie hasła mają wyswobodzić wszystkie małe, dotychczas uciemiężone narodowości, był też zwiastunem naszego prawa do życia narodowego narówni ze wszystkiemi innemi narodowościami. On i przedstawiciele Wielkiej Anglji byli pierwsi, którzy potwierdzili nasze nigdy nieprzedawnione prawa do prastarej ojczyzny naszej, Palestyny. Pozwól więc, Ekscelencjo, byśmy w ręce Twoje złożyli wyrazy szczerego hołdu i głęboko odczutej wdzięczności dla wielkiego narodu amerykańskiego i dla jego szlachetnego prezydenta.

Dr. Klumel wygłosił następujące przemówienie w języku hebrajskim. Ekscelencjo! Pozwól, bym przemówił do Ciebie, Pełnomocniku narodu amerykańskiego, narodu, miłującego wolność i równość — w języku hebrajskim, w języku naszej wolności, naszych proroków i myślicieli, zwiastunów wolności dla wszystkich narodów świata.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy tej chwili szczęśliwej, kiedy nadarzy się nam sposobność wyrażenia narodowi amerykańskiemu i jego przywódcy, prezydentowi Wilsonowi, naszego podziękowania za zainteresowanie się losem narodu żydowskiego w djasporze, a w szczególności prezydentowi za wspaniałomyślną pomoc, okazaną przez Niego w dziele ziszczenia naszego wielkiego ideału, naszej odwiecznej nadziei.

W obecnej wzniosłej epoce, kiedy przed narodem naszym zarysowują się nowe nadzieje i dalekie perspektywy— wyrażamy podziękowanie narodowi amerykańskiemu, który przyrzekł nam swą pomoc. Żywimy nadzieję, że przyrzeczenie swe spełni. Naród amerykański w chwilach dla nas ciężkich rozwarł bramy swego kraju i dał miljonom tułaczy

z pośród nieszczęśliwych braci naszych opiekę i możność zarobkowania.

Naród, będący symbolem sprawiedliwości, z pewnością nie odmówi swej pomocy i poparcia w sprawie otwarcia dla naszego narodu bram kraju naszego, przyczyni się do ostatecznego rozwiązania kwestji żydowskiej, i pomoże narodowi żydowskiemu powrócić do „Erec-Izrael".

Mowy powitalne pp. Farbsteina i dra Klumla zostały przetłómaczone na język angielski. Ambasador Gibbson w życzliwych słowach dziękował delegacji za złożoną mu wizytę i przyrzekł przesłać prezydentowi Wilsonowi hołd, złożony przez organizację sjonistyczną narodowi amerykańskiemu.

Ambasador podniósł gotowość Ameryki okazania pomocy wszystkim uciskanym narodom. Nie zaniedba także okazania pomocy i organizacji sjonistycznej w jej pracy nad urzeczywistnieniem ideału sjonistycznego.

Ze sceny hebrajskiej W sobotę, 24 b. m., w sali „Merkazu" odbyło się przedstawienie, urządzone staraniem towarzystwa „Habomo hoiwris." Odegrano dwie komedje Czechowa. Dzięki staraniom aktorów widz mile przyglądał się typom rosyjskim na scenie hebrajskiej.

W Palestynie.

Teatr hebrajski w Palestynie. Jak donosi „Jewish Chronicle" z d. 9 maja, baron James Rotshild, major legjonu żydowskiego, zobowiązał się w ciągu trzech lat płacić po 2000 funtów sterlingów rocznie na rzecz organizacji, któraby się zajęła sprawą stworzenia teatru hebrajskiego w Palestynie. Organizacja „Scena Hebrajska" poszukuje dyrektora i zdolnych aktorów. Zwróciła się w tym celu do sjonistów w djasporze.

Tkalnia i przędzalnia w Palestynie. Tkalnia i przędzalnia, założona przez Eliezera Słuckina z Melburnu rozwija się pomyślnie. Fabryka zatrudnia blizko 60 osób.

Miasto-ogród w pobliżu Jaffy. Z inicjatywy „Mizrachi" powstało w Jaffie przedsiębiorstwo budowlane, mające na celu założenie miasta—ogrodu w okolicy Jaffy.

Varia.

Wileńska gmina żydowska uchwaliła wszelkie swe podania i komunikaty kierować do władz polskich w językach żydowskim i polskim.

W Albany, (w stanie New-York) uchwalił senat jednogłośnie rezolucję, zwracającą się do kongresu pokojowego za pośrednictwem Wilsona, aby Żydom przyznać Palestynę. New-York jest piątym z rzędu stanem Unii, który uchwalił podobną rezolucję.

„Temps" donosi: Przedstawiciele żydostwa wschodnio-europejskiego wręczyli sekretarjatowi Konferencji Pokojowej memorjał, zawierający żądania żydowskie.

Pod memorjałem widnieją podpisy: N. Aronsona, S. Feldmana, barona W. Ginzburga, W. N. Chawkina, J. Jakobsohna, M. Libera, K. Mapu, L. Rozentala i J. Czernowa.

Z bagienka.

Prowokacja żydowska.

Dzięki staraniom najbardziej demokratycznego i postępowego posła w Sejmie, bo protegowanego P. P. S-owskiego na stolec marszałkowski, a ukochanego pupila „Bundu" i „Folkspartei", Witosa, dowiedzieliśmy się wreszcie, że pogromy żydowskie w Polsce są dziełem rąk samych żydów. Ajenci paskarskiej rolniczo-płóciennej firmy „Piast" donieśli swojemu duchowemu wodzowi, że w okolicach rozgromionego Rzeszowa, Kolbuszowej i in. miasteczek i miast Galicji Zachodniej stwierdzono, iż żydzi sami rozpowszechniali proklamacje, nawołujące do pogromów żydowskich. W Strzyżowie nawet podobno żydzi sami rozpuścili pogłoskę o zamordowaniu dziewczyny chrześcijańskiej w celach rytualnych, byle tylko mieć przyjemność zakończyć życie pod ciosami kłonic wyborców p. Witosa, ks. Okonia et consortes.

Gdyby nie było w tem ukrytej piekielnej myśli wywołania uczucia zgrozy i oburzenia w całym świecie cywilizowanym to można byłoby sądzić, że żydzi dokonali tu aktu najwyższego samopoświęcenia się dla dobra haseł, głoszonych przez partje, rządzące obecnie nastrojami politycznemi w Polsce. Ale agenci witosowi stwierdzili stanowczo, że tym żydom nie o ukojenie „piastowego" serca chodziło, jeno z zwykłą prowokację.

Wogóle, trudno opisać i zrozumieć, do jak piekielnych pomysłów prowokacyjnych potrafią się uciekać żydzi, byle tylko doprowadzić łagodny i potulny lud witosowy do pogromu, byle tylko, międzynarodowe żydostwo", o którem wspominał p. Daszyński *), miało żer dla swojej antypolskiej agitacji. Oto np. w Lublinie: gdy tłum począł bić żydów i rabować sklepy żydowskie, ci prowokatorzy z urodzenia natychmiast zaczęli prowokacyjnie zamykać sklepy i uciekać do mieszkań w celu ukrycia się pod łóżkami, szafami i t. d. Pomimo 800 letniego współżycia w kraju żydzi nasi nie zdobyli się na tyle nawet poczucia obywatelskiego, by zrozumieć, że dla dobra ojczyzny należy spokojnie czekać podczas pogromu na ulicy, by skonać pod uderzeniami kijów i siekier pogromców, że należy otworzyć sklepy, by zaoszczędzić pogromcom trudu wyważania drzwi i okiennic. Ma się rozumieć, że podobne zachowanie się drażni tłum, i ten rzuca się na żydów. Zaiste jest to szczyt prowokacji żydowskiej, jak to już słusznie podkreśliła „Dwugroszówka„ i tylko dziwić się należy, że zjazd asymilatorów nie powziął żadnej potępiającej rezolucji w tym przedmiocie.

Albo te brody... Czyż żydzi nie rozumieją, że ich brody działają denerwująco na hallerczyków? Ostatecznie można się zgodzić, że żydzi nie mogli wiedzieć o sympatjach i antypatjach hallerczyków, zanim ci nie przybyli do Polski. Ale skoro ci już przybyli i ucięli pierwszemu żydowi brodę, to samo uczucie patrjotyzmu i czci dla armji nakazywało wszystkim żydom zbiorowo udać się do fryzjerów i ogolić sobie brody. Ale gdzież tam! żydzi zaraz skorzystali z tej okazji, by prowokować; nie tylko nie golą bród, lecz pokazują je na ulicach, pomimo iż wiedzą, że hallerczyk ma taki węch do specyficznego zapachu bród żydowskich, iż wyczuje je nawet za zamkniętemi drzwiami, wysadzi drzwi i obetnie brodę jej posiadaczowi.

Przekonaliśmy się o tem w Zakroczymiu, Warszawie i t. d. Czyż można pozostać obojętnym wo-

*) Diamand, Perl i Lieberman do międzynarodowego żydostwa nie należą, a do prywatnych, osobistych żydków p. Daszyńskiego.

bec tak haniebnej prowokacji? A potem międzynarodowe żydostwo jeszcze protestuje!

Lub, naprzykład, wymyślili sobie żydzi jeszcze jeden sposób prowokowania spokojnej i dobrodusznej ludności, zwłaszcza rekrutów. Oto jeżdżą kolejami. No, proszę państwa, czy to nie prowokacja żydowska? Czy może obojętnie patrzeć się obywatel polski na żyda, siedzącego w wagonie, lub stojącego na dworcu? I cóż w tem tedy dziwnego, że ten i ów, wyprowadzony do reszty z równowagi podobną bezczelnością żydowską, zdzieli żyda po łbie? że rozwali mu czaszkę? A nie jedź, a siedź w domu!... Ale nie, to się jeszcze pcha, jeszcze krzyczy, że skoro zapłacił za bilet, to ma prawo jechać! Prowokacja żydowska!.. A potem tłomacz się przed rozmaitymi Wilsonami i Lloyde-George'ami, kiedy to sami żydzi awanturę wyraźnie sprowokowali.

Całe stosy papieru bym spisał, gdybym chciał wyliczyć te sposoby prowokacji, na jakie biorą się żydzi, byle tylko spowodować pogromy. Te przechodzenia obok koszar na Przejeździe, to uczestniczenie w wyborach do Sejmu i do rad miejskich, to nie wyjście na ulicę, gdy Paderewski pierwszy raz przyjechał, to wyjście na ulicę, gdy przyjechał drugi raz i t. d. Tylko niewprawne oko nie dojrzy w tem wszystkiem prowokacji, ale taki Ehrenberg, albo Sadzewicz, Witos czy inny Maślanka natychmiast zwęszą, o co chodzi. O, bo oni słyszą, gdy rak świśnie!

Ale już najgorszą, najbezczelniejszą formą prowokacji żydowskiej jest to, że oni wogóle istnieją. Przecież gdyby ich nie było, to był by taki ład i porządek w kraju: nie było by, kogo bić, kogo rabować, komu bród obcinać, nie było by ani pogromów, ani ekscesów, ani swawoli z udziałem „uzbrojonych", bądź nieuzbrojonych. Ale żydzi postanowili per fas et nefas wywołać pogromy i naumyślnie są, istnieją, żyją, umierają, i—co najgorsza — rodzą się. Jakiż szanujący się obywatel może ostać obojętnym wobec tak bezwstydnej prowokacji! To też w umysłach prawdziwych patrjotów powstała myśl udaremnić żydom dalsze prowokowanie ludności rdzennej faktem swego istnienia i usunąć ich w drodze przymusowej, skoro nie uspołecznili się sami do tego stopnia, by zrozumieć, że obowiązek obywatelski nakazuje im umierać. I tu z uznaniem podnieść należy, że w tej obywatelskiej akcji poraz pierwszy udało się usunąć wszelkie waśnie partyjne i połączyć do wspólnego czynu lewicę wraz z prawicą. Okazało się, iż duch obywatelski jeszcze żywie w narodzie, i że są chwile, gdy walczące partje i koterje potrafią dojść do porozumienia.

Łagodna początkowa forma tej akcji, zagłodzenie w drodze bojkotu, nie dała pożądanych rezultatów. Żyd zaczął prowokacyjnie mniej jadać i — żyje. Jęto się wówczas środków ostrzejszych, poczęto tępić żydostwo. Tu się cokolwiek zachwiała solidarność międzypartyjna, lecz rozbieżność jest raczej taktyczną, niż faktyczną. Mianowicie, gdy biją żydów, prawica krzyczy, że to robią lewicowe męty bolszewickie, by wywołać w kraju anarchję, lewica zaś wrzeszczy, że to robi prawica, by we krwi żydowskiej utopić rewolucję socjalną. Faktem zaś jest, iż bije żydów i prawica i lewica i z prawej i lewej strony. Lecz do czego dochodzi bezczelność i prowokacja żydowska! Gdy zabija jednego żyda, rodzi się natychmiast dwóch i — żyją. I nie dość, że żyją, ale mają jeszcze czelność krzyczeć, że ich to bicie boli!

Zaprawdę, że godnym byłby nagrody Nobla ten, kto wynalazł by jakikolwiek środek na wyplenienie owej ohydnej prowokacji żydowskiej.

Na kandydatów podobno już się podali leaderzy wszystkich ugrupowań sejmowych, oprócz frakcji żydowskich...

Ben-Lewi.

Szolom—Alejchem.

Zielone na „szowuojs".

(Opow. dla dzieci żydowsk.)

W wigilję „szowuojs" prosiłem matki nieboszczki, aby mi pozwoliła udać się samemu za miasto, narwać i przynieść zielonego na „szowuojs". I matka, — świeć, Boże, nad jej duszą, — dała mi swoje przyzwolenie; udałem się samiuteńki za miasto, aby narwać zielone i przynieść je do domu na „szowuojs".

Prawdziwą podróżą można tylko taką nazwać podróż, którą człowiek odbywa sam jeden, bez towarzyszy, bez żadnych przeszkód.

Jestem sobie oto sam jeden, wolny ptaszek, na szerokim wielkim świecie; ponademną tylko rozciąga się cała wielka szafirowa „jarmułka", którą zowią „niebem"; mnie tylko jednemu świeci piękna i jasna królowa dnia, którą „słońcem" zowią; z mojego tylko powodu zebrały się tu, w otwartym polu, wszyscy śpiewacy, „gwizdacze" i skoczki; i dla mnie jednego tylko rozwinęła się pachnąca róża, rozrósł się długi, żółty „sonisznik" (słonecznik), a szerokie pole we wszelkie antyki słodkiej natury obfitowało.

Nie szczypie mnie nikt, nikt mi nie przeszkadza, nikt mnie, prócz Boga, nie widzi; i mogę sobie robić, co tylko zechcę: jeśli zechcę — śpiewam sobie piękne „kewakorath", jeśli chcę — krzyczę po warjacku i drę się na całe gardło; gdy zechcę — składam dłoń w trąbkę i trąbię „tkija gdola", i bawię się w trębacza; albo rzucam się, jak długi, w zielone siano i tarzam się na wszystkie strony, jak źrebię: któż mi tego zabronić może, i kogóż ja usłucham? Jestem wolny! jestem wolny!

Dzień tak był upalny, a słońce tak piękne, i niebo tak jasne, a w polu było tak zielono, siano tak świeże, a na sercu było mi tak spokojnie i na duszy tak dobrze, że zapomniałem zupełnie, iż jestem tu obcym, i przyszedłem tu po to, by narwać zielonego na „szowuojs". I zdało mi się, iż jestem tu władcą, księciem, do którego należy całe to pole jak okiem sięgnąć, ze wszystkiem, co w nim się znajduje, wraz z całym obszarem szafirowego nieba nawet; jestem tego jedynym panem i tylko ja mogę tem rozporządzać—nikt więcej; jako władca, do którego wszystko należy, i nad czem on panować może, uczuwać poczynałem całą władzę moją, siłę i moc, i wszystko, co mogę i czego pragnę...

Przedewszystkiem, nie podoba mi się ten oto długi drągal w żółtej czapce (słonecznik), który zrazu, w oczach moich, przybiera postać wroga, coś

w rodzaju „Goliatha-filistyńczyka“, i te wszystkie pozostałe rośliny z łodygami i bez łodyg (bób i fasola) — są to również wrogowie, filistyńczycy, którzy mi moją ziemią zawładnęli. Któż posłał po nich? A tamte, pucołowate, z zielonemi płatkami, blizko bardzo ziemi siedzące (kapusta), cóż robią tutaj? Jeszcze się mogą upić i mnie o nieszczęście przyprawić... Niech znijdą do ziemi — nie chcę ich! I złe myśli, dzikie żywioły czyhają już na mnie, ogarnia mnie nawskroś jakieś dziwne uczucie zemsty, i zaczynam mścić się na wrogach, o! i jak jeszcze mścić się!

Dla narwania zielonego na „szowuojs“ zabrałem z sobą broń: scyzoryk o dwóch ostrzach i szablę, wprawdzie drewnianą, lecz ostrą. Broń ta pozostała mi z L'ag b'omer, a chociaż szedłem z nią w L'ag b'omer na wojnę wraz z pozostałymi towarzyszami, to jednak przysiądz wam mogę (możecie mi wierzyć i bez przysięgi), że nie przelała ona ani kropli krwi. Była to tego rodzaju broń, jaką posiada armja podczas pokoju. Wprawdzie nie znać wówczas żadnego śladu wojny, i wszędzie wokół cicho jest i spokojnie, to jednak, ot tak sobie, dla względów „równowagi pokojowej“, stoją przygotowane szable, karabiny, armaty, ciężkie działa, konie, żołnierze — oby ich nie potrzebować, jak mawiała zwykle ciotka Etel, smażąc maliny...

II.

Jest to rzeczą ogólnie znaną, że na wojnie zwykle mierzy się w starszego — w oficera; jeszcze zaś lepiej ugodzić generała — wtedy żołnierze padają już, jak słomki. Dlatego nie zdziwi was, że najsamprzód rzuciłem się na „Goliatha-filistyńczyka“, zadając mu uczciwy cios szablą przez głowę (w żółtej czapce) i kilka dobrych razów u dołu — aż zbir, jak długi, rozciągnął się u moich nóg. Po nim powaliłem jeszcze kilku zdrowych zbójów, wyrywając im z rąk kije i posyłając do stu tysięcy djabłów; a z tymi nizkimi, grubymi, w zielonych płatach rozprawiłem się w zupełnie inny sposób: z kogo mogłem, zrywałem zielone płaty, pozostałe zdeptałem nogami, wniwecz je obracając! Na wojnie, gdy krew się w żyłach rozpala, i ogarnia cię ektaza, rznie się na czem świat stoi! Przelewając krew, zatraca się człek, zapominając na jakim jest świecie! Nie masz wówczas szacunku dla starszych, nie widzi się słabej kobiety, nie ma się litości nad dziećmi małemi, i krew, krew leje się, jak woda. I ja, napadając wroga, nie czułem jeszcze w sobie takiego ognia, jak po pierwszych kilku dobrych razach, które wrogowi zadałem. I im dalej, zapalałem się więcej, poddając się coraz bardziej nieograniczonej chęci, pracując zaciekle. I ogarnęła mnie nagle ekstaza tak silna, taka pasja, iż wszystko, co mi się w oczy rzucało — łamałem, krajałem na drobne kawałki; najwięcej zaś ucierpiały przezemnie biedne „maleństwa“... młode okrągłe arbuziki, „kawakoth“ z grubemi brzuszkami, malusieńkie ogóreczki, które ledwo z ziemi wystawały; podnieciły mnie one najbardziej swym spokojem i chłodem — to też nagrodziłem je za to tak, że mnie popamiętają! Tłukłem główki, krajałem brzuszki, dzieliłem na połowę i rwałem na części, bijąc, zabijając, niszcząc do śmierci.

Bodajbym o złym tak wiedział, jak pojmuję, zkąd do mnie taka złość!

Biedne niewinne kartofle, głęboko w ziemi sadzone, odkopałem i oznajmiłem im (w straszny sposób), iż przedemną ukrywać się nie wolno!... Młody czosnek i zieloną cebulkę z korzeniem wyrwałem, marchewki latały u mnie, jak ptaszki — lecz niech mię Bóg ukarze, jeśli choć z jednego kawałka marchwi skorzystałem; pamiętałem bowiem dobrze słowa z „megile“: „Nie wyciągajcie rąk waszych po zdobycze“. — Żydzi nigdy wszak nie rabowali...

I każdej chwili, gdy zły duch namawiał mnie, bym odgryzł cebulkę, skosztował czosnku, przychodziło mi na myśl, akcentowane i skandowane, zdanie z „megile„: „Nie wyciągajcie rąk waszych po zdobycie„... I bez litości, nie przestawałem dalej bić, rąbać, łamać, niszczyć, uśmiercać i krajać na kawałki, co stare i młode, duże i małe, nędzne i obfite... Przeciwnie, wyobrażałem sobie, że słyszę ich krzyki i płacze i błagania o litość — ale to mnie ani poruszyło! Zadziwiające! Ja, który widoku zarzynanego drobiu, obijanego psa, kota lub konia znieść nie mogłem, miałżebym być takim tyranem, despotą?!... Zemsta! Jak pijany krzyczałem bez przestanku — zemsta! Obliczę się z wami za krew żydowską! Ja wam zapłacę za Jeruzalem, i za Bethar, i za żydów w Hiszpanji i Portugalji, i za żydów w Marokko, jak również za naszych z Umania ongi i z innych miejsc jeszcze dzisiaj... I za żydowskie rodały, które porwano i za...

Aj, aj, aj, gwałtu, ratujcie! Któż ciągnie mnie za ucho?! Dwa przyzwoite uderzenia z tyłu i kilka dobitnych policzków otrzeźwiły mnie w jednej chwili, i ujrzałem przed sobą znajomą mi postać, co do której przysiągłbym, iż był to „Ohrim — basztanczyk“.

III.

Ohrim — basztanczyk miał u nas za miastem, od dawien dawna, ogród — basztan, albo t. zw. „bakcz“. To znaczy, odnajął on sobie ongi dziesięcinę ziemi, na której zasadził ogród warzywny; sadził kawony i dynie, ogórki, kartofle, cebulkę i czosnek i marchew i inne warzywa, z czego przyzwoite miał utrzymanie. Zkąd że ja znałem Ohrima? Oto, handlował on z nami, to znaczy, w każdą wigilję „Pesach“ pożyczał u matki mojej trochę gotówki i około świąt „Sukojs“ dopiero wypłacać się zaczynał z długu; pieniądze zapisywane były przez matkę na lewej okładce modlitewnika (tam też prowadzona była cała buchalterja), na boku, w miejscu przeznaczonem specjalnie dla Ohrima, w oddzielne „conto“, oznaczone u góry dużemi literami: Rachunek Ohrima; dalej zaś szły rachunki same: otrzymano od Ohrima rubla, od Ohrima jeszcze jeden rubel, od Ohrima — 2 ruble, od Ohrima — pół rubla, od Ohrima — worek kartofli i t. d... A choć moja, wdowa z dziećmi, nie była „bogaczką“, żyjąc z procentów, to jednak z Ohrima procentów nigdy nie ściągała: płacił on nam zazwyczaj warzywem, czasem więcej lub mniej, lecz nigdy kłótni pomiędzy nami nie było. Podczas urodzaju sam nasypywał pełną naszą piwnicę kartofli i ogórków na całą zimę, w przeciwnym razie tłómaczył się przed matką: „Ne wibaczaj, Awrumicha, bo ne urodiło!“ Co znaczy: Nie miej mi za złe, Abramowo, nie udało się, — i matka zazwyczaj wybaczała mu — tym razem — zaznaczając przytem, aby się na przyszły coś podobnego nie powtórzyło, co dosłownie brzmiało

tak: „Ljadyż, Ohrim—serdce, jak boh dast, na toj hod szob ty ne buw swinja!“...

— „Dobre, Awrumicha, dobre!“ — odpowiadał Ohrim, i słowa dotrzymywał: pierwszą zieloną cebulkę i młody czosnek przynosił zawsze do nas; pierwsze młode kartofelki i zielone ogórki mieliśmy zawsze wcześniej, niż bogacze. I nieraz słyszałem, jak nasze sąsiadki i sąsiedzi mawiali, że wdowie wcale się nie tak źle powodzi, jak ona to przedstawia. „Patrzcież tylko, przynoszą jej do domu wszystko, co najlepsze.“ Rozumie się, że zaraz podawałem do wiadomości matki, która ich wówczas porządnie przeklinała:

— „Niech im to solą w oku, kamieniem w sercu będzie! Kto mi zazdrości, niech sam nic nie ma! Życzę im za rok być w takim, jak ja, stanie!“

Rozumie się, że zaraz opowiadałem sąsiadom, czego im matka życzyła... Rozumie się także, iż za słowa takie życzyli matce wzamian wszystkiego dobrego, nazywając ją takiemi słowy, że mi aż wstyd było słuchać... Ma się rozumieć, gniewało mnie to bardzo, i zaraz donosiłem o tem matce, która częstowała mnie za to dwoma porządnemi klapsami, nakazując przytem, bym się nie ważył więcej roznosić „szlach-monojs“ od jednych do drugich... Wskutek klapsów płakałem, ale słowo „szlach-monojs“ utkwiło mi w mózgu: nie rozumiałem bowiem dlaczego matka nazywa to właśnie—„szlach-monojs„ ?

Świętem był dla mnie dzień, w którym widywałem choćby zdaleka Ohrima w jego wielkich butach i grubej, białej, ciepłej wełnianej świtce, którą zwykł był nosić stale zimą i latem. Ujrzawszy Ohrima, wiedziałem, że niesie on nam pełną pakę warzyw, i biegłem do kuchni oznajmić matce wieść, że przyszedł Ohrim.

IV.

Wogóle, muszę wam powiedzieć, że między mną a Ohrimem było coś w rodzaju skrytej miłości, coś w rodzaju sympatji, którą trudno słowami wyrazić.

Nigdy prawie nie mówiliśmy z sobą; po pierwsze, dlatego, że ja nie rozumiałem jego mowy, a on mojej (to jest, ja jego rozumiałem, ale on mnie ani mru-mru!), a po drugie wstyd mi było: jak tu mówić z takim wielkim Ohrimem? Zazwyczaj trzeba było zwracać się do matki, która miała być naszym tłómaczem.

— „Mamo! spytaj go, dlaczego nie przynosi mi winogron?“

— „Skądże on ich weźmie? W basztanie nie rosną winogrona“.

— „Dlaczego w basztanie niema winogron?“

— „Dlatego, że niema tam winnic.“

— „Dlaczego niema winnic w basztanie?“

— „Dlaczego, dlaczego, dlaczego — ty... głupia dziewczyno... rzuca mi matka w odpowiedzi, i daje mi klapsa.“

— „Awrumicha, ne bej detinu!“ — wstawia się za mną Ohrim.

Oto jakim „Orejł“ *) był Ohrim, w czyim ręku znajdowałem się w tej chwili.

*) Chrześcijanin, nie-żyd.

V.

Łatwo zrozumieć, że sprawa zapewne tak się miała: w pierwszej chwili, gdy przyszedł Ohrim do basztanu i ujrzał dokonane w nim zniszczenie, nie zrozumiał zrazu, co się tu dzieje. Spostrzegłszy zaś ducha (w mojej postaci), wymachującego szablą na wszystkie strony, pomyślał chyba o mnie, Bóg wie co: skaranie Boskie, nieczysty!.. I zapewne przeżegnał się kilka razy. Podszedłszy jednak bliżej, ujrzał, iż tak zawzięcie „pracuje“ właśnie żydowski chłopak i własną szablą drewnianą; to też pociągnął mnie za ucho, ale tak przyzwoicie, że aż do ziemi przykucnąłem i krzyczeć zacząłem nie swoim głosem:

— Aj, aj, aj! Kto mnie tak ciągnie za ucho?

Dopiero po kilku dobrych szturchańcach i głośnych policzkach, któremi mnie Ohrim obdarzył, skrzyżowały się nasze spojrzenia, i poznaliśmy się oboje. Obaj przeraziliśmy się, stając jak wryci, bez języka w gębie.

— „Awrumichy detina!?“—zawołał Ohrim, przeżegnawszy się. I począł obliczać szkody, jakie mu wyrządziłem. Obejrzał przy tem każdą grudkę z rozkopaną ziemią, i tak sobie to wziął do serca, że aż mu łzy w oczach stanęły. Stanął naprzeciw mnie, obydwie ręce na brzuchu założył i jedno tylko rzucił mi słowo:

— „Za szczo?“—Za cóż mi się to tak należy?

Teraz dopiero zrozumiałem, co ja za wesele tu urządziłem, i *kogóż* to ja na tak wielkie straty naraziłem?! I zapytywałem samego siebie:

— „Za co? za co?“

— „Chodiż“ — rzuca Ohrim i bierze mnie za rękę. Ja zaś zginam się nizko, nizko ku ziemi ze strachu, że on ze mnie teraz zrobi „apreżeniem.“ Ohrim jednak nie tknie mnie nawet, trzyma mnie tylko mocno za rękę, tak mocno, że mi aż oczy z głowy omal nie wyskakują, i prowadzi mnie ku domowi, do matki i opowiada jej wszystko, oddając mnie całkowicie w jej ręce...

VI.

Mam że wam opowiadać, co miałem od matki? Mam że opisać jej strach i rozpacz, z jej załamywaniem rąk podczas opowiadania Ohrima, ze wszystkiemi szczegółami, o zniszczeniu, jakiego dokonałem w jego basztanie? Nie lenił się przytem wcale, pokazać pałką matce, jak to ja robiłem na prawo i na lewo, na wszystkie strony, jak rąbałem i łamałem, ciąłem i deptałem nogami, i jak odkopywałem kartofle z ziemi, wraz z ogóreczkami, które tylko co wzeszły... I za co? za kogo ?

— „Za szczo, Awrumicha, za szczo?“.. Więcej nie mógł już Ohrim mówić: łzy stanęły mu w gardle.

Prawdę mówiąc, dzieci, wolałbym lepiej być spoliczkowanym z ręki Ohrima, niż mieć to, co dostałem od matki przed „szowuojs,“ a od rebego po „szowuojs“...

Wszyscy towarzysze z chederu dokuczali mi przez cały okrągły rok, nazywając mnie ciągle dziwnem imieniem: „basztanczyk“, Josel — „basztanczyk.“

Piękne to przezwisko zostało przy mnie het-het, prawie do samego wesela...

Oto jak rwałem zielone na „szowuojs“.

Tłóm. *I. L.*

* * *

Lekko harfa serca drży,
Z oczu mych się sączą łzy,
Perlą, mienią się, jak skry.

Tulę serce w srebrne mgły,
Tulę serce w zwiewne sny
I nastrajam je do gry.

Idą szmery srebrnych strug,
Idą barwy cudnych smug,
Jeszcze milczy złoty róg.

Jeszcze struna serca śpi,
Urojenia złote śni,
W piersi mej się ogień tli.

Tli się w mglistej wizji mar,
Tli się jak niebiański czar,
Tęsknot wznieca w duszy żar.

Hej, gdy wiosna przyjdzie już,
Z pękiem świeżych, cudnych róż,
I z rumianym wschodem zórz.

Gdy łańcuchów zniknie zgrzyt,
Wyzwolenia przyjdzie świt,—
W własnym domu spocznie żyd. —

Wtedy zadrga struna ma,
Wtedy zabrzmi serca gra,
Co wypłynie z uczuć dna.

Myśli zrzucą obcy ił,
Przyziemności strząchną pył,
Orlich pieśń nabędzie sił.

W niej nie zabrzmi łez mych zdrój,
Jej nie natchnie marzeń rój,
Ani zmagań krwawych znój.

Lecz rozdźwięczy struny stal, —
I rozdzwoni pieśń mą w dal,
Nie tęsknota, rozpacz, żal...

To nie będzie martwy dźwięk,
To nie będzie szlochań jęk,
Ani czarnej śmierci lęk.

Będziesz czuł w niej szczęścia śmiech,
Będziesz czuł w niej wiosny dech,
Bezmiar cudnych życia ech.

Tryumf przyjdzie z świata dróg,
Duszę włożę w serca róg,
Pieśń mi moją natchnie — Bóg!

Mirjam Wohlmanówna.

Bibljografja

Agronom S. Tołkowski. Cośmy osiągnęli i czego oczekuj my w Palestynie. Tłom. z angielskiego. (Warszawa 1919 Wydawnictwo Organizacji Sjonistycznej w Polsce. Cena Mk. 1.25). Mała, ale dobra książeczka. W popularnej i zwięzłej formie daje jasne wyobrażenie o całej pracy żydowskiej w Palestynie od ruchu bilujców aż do chwili obecnej; skreśla w krótkich, ale dobitnych wyrazach zmianę nastrojów kolonizacyjnych od ideowego fanatyzmu poprzez rotszyldowską filantropję do obecnego narodowego idealizmu; w cyfrach przedstawia kulturalny podbój Palestyny przez żydów, podniesienie wydajności gleby 2—3 krotnie w kolonjach w stosunku do posiadłości arabskich, naukowo współczesny stan rolnictwa w żydowskiej Palestynie; wreszcie dobitnie wykazuje możliwości rozwojowe Palestyny, bogactwa naturalne, widoki przemysłowe i handlowe. To wszystko na przestrzeni tylko 19 stronic in 8-o, ale z tak przekonywującą siłą, że może rozbroić nawet przeświadczonego, byle nie tendencyjnie upartego przeciwnika sjonizmu i Palestyny.

Palestyna. Rys gieografji fizycznej przez Agr. A. Aaronsohna i Dr. S. Soskina (Warszawa 1919. Wydawnictwo Organizacji Sjonistycznej w Palestynie. Cena Mk. 2.50). Stara już, ale dobra książeczka. Jeszcze w 1905 r. drukowana, jako artykuł w książce zbiorowej „Safrus“ pod redakcją b. p. Jana Kirszrota. Ponieważ daje zarys tylko gieografji fizycznej kraju, więc jest, pomimo swoich 14 lat, w zupełności na czasie, — a wydawcy, chcąc dać czytelnikowi możność zapoznania się ze stanem politycznym i ekonomicznym kraju, uzupełnili pracę jeszcze tablicami statystycznemi na zasadzie danych z ostatnich lat okresu przedwojennego. Wobec tego książeczka ta wraz z poprzednią daje zupełnie dobre i wystarczające wyobrażenie o współczesnej Palestynie żydowskiej.

H.

Literaturę Sjonistyczną, hebrajską, gimnastyczną i skautową

w różnych językach.

Broszury aktualne, jednoaktówki, nuty ludowe i ogólne, **pocztówki z widokami** palestyńskiemi, pisarzy żydowskich **i reprodukcji dzieł sztuki, prenumeratę** i sprzedaż numerów pojedyńczych wszelkich judaistycznych i fachowych tygodników i miesięczników

dostarcza szybko i dokładnie.

M. J. Freid, Warszawa, Rymarska 16.



Kto raz SPRÓBOWAŁ, ten PRZEKONAŁ się,

że tylko

„MARY"

jest najlepszą terpentynową pastą do obuwia

PASTA „MARY" dzięki swym własnościom chemicznym czyni skórę odporną na wilgoć, zapobiega pękaniu i nadaje obuwiu piękny połysk. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Sprzedaż główna L. Lewin, Orla 11. Tel. 286-51.

W maju ukaże się pierw. zeszyt miesięcznika żydowskiego w jęz. pol.

p. n. **„TEL-AWIW"**

(Łódź — Kraków — Warszawa.)

pod naczelną redakcją prof. **Z. Bromberga-Bytkowskiego.** Miesięcznik będzie poświęcony sprawom umysłowym żydostwa **i sprawom żydowskiej młodzieży.**

W pierwszym zeszycie biorą udział m. in.: prof. Bromberg-Bytkowski, Dr, Jakób Kahan, Inż. A. Russak, Dr. I. Symchoni i A. Szejnman.

Prenumerata wynosi: rocznie Mk. 24, półrocznie Mk. 12, kwartalnie Mk. 6, zeszyt pojedyńczy 2.50

Przes. nal. adres.: **Dawid Wdowiński, Łódź, Konstantynowska 75.**
Ajentura w Warszawie: **M. I. Freid,** Rymarska 16.

Wyszedł z druku 3-ci numer dwutygodnika *„HECHOLUC"*

z treścią następującą:

Po naszej konferencji. — Okrzyk: „Pracy!" J. H. — *** (wiersz) O. Barasz. — Wiosna (wiersz) S. Częstochowska. — Kopaliśmy studnię (wspomnienia młodego robotnika), dokończenie. M. Wilkański. —

Feljeton: „Wyjście." I. Ch. Brener. —

Dział fachowy: Zarys ekonomji agronomicznej. Agr. G. Openheim. — Pielęgnowanie roślin. Agr. S. Chajkis. — Skrzynka pocztowa dla spraw fachowych. —

Z Palestyny: Koleje pionierów będzińskich. — „Nowiny z Palestyny." —

Sprawozdanie z konferencji „Hechaluc"-

Z ruchu chalucowego: Rezolucje zjazdu. Instrukcja — **„Palestinaim"** C. (feljeton). — Korespondencje. —

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Karmelicka 11.**

Adres korespondencji pieniężnej: **Hejman Zabłudowski, Warszawa, Miodowa 3.**

Nakładem Wydziału Palestyńskiego

Org. Sjon. w Polsce.

Wyszły z druku:

1) Agr. **Aaronsohn i Soskin** Palestyna, zarys gieografji fizycznej, z tabl. statyst. i mapą

Cena Mk. 2 50

2) Agr. **Tołkowski** Cośmy osiągnęli i czego oczekujemy w Palestynie? (przekład z ang.)

Cena Mk. 1 25

Do nabycia: w Biurze Sjonistycznym (Graniczna 9)
w biurze M. I. Freida (Rymarska 16)
i we wszystkich księgarniach

Księgarzom—ustępstwo.

KARLSBAD

Dr. Oskar Kaufman

ordynuje, jak zwykle

Sprudelstrasse Pascha



Elektoralna 30. Tel. 250-65.

„CUD"

kupują wszystkie oszczędne gospodynie jako doskonałą zaprawę do podłóg.

Istniejące dotychczas na rynku różne zaprawy do podłóg, przedstawiają masę rozmazującą się, jak miękkie masło. Powstaje to skutkiem domieszki do wosków różnych innych niewłaściwych substancji.

Zaprawa zaś **„Cud"** nie rozmazuje się, bo jest ścisłą, zawiera bowiem w sobie same najlepsze woski i rozciera się tylko cieniutką warstwą równomiernie.

Zaprawa **„Cud"** zasycha natychmiast, daje z prawdziwą łatwością prześliczny połysk i używana być może w ilości minimalnej.

Skład fabryczny w składzie farb **„RIPOLIN" Graniczna 9, tel. 94-83.**

Żądać w składach aptecznych i mydlarniach.

REDAKTOR Z. Weicman. WYDAWCA Centr. Komit. Organizacji Sjonistycznej w Polsce.
Warszawa. Druk A. Ginsa. Zielna 47.